...istracja Tel. 182-..., ul. Świrk... (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" ... zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 19.. r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. ... gr. ... kwart. ...
Prenumerata zagraniczna ... zł. ... gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok XII Nr. 80 Łódź, piątek 20 marca 1936 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. mm. 1 łam. szer. 6 łam. w tekście 35 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 15 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 4 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Grzeszolski spokojnie palił fajkę

kiedy otruty syn wydawał ostatnie tchnienie

ZEZNANIA LEKARZY W SENSACYJNYM PROCESIE

SOSNOWIEC, 20.3. Na wstępie posiedzenia przewodniczący zawiadamia świadków, wezwanych na dzień wczorajszy, że przesłuchanie ich nastąpi dopiero 25 bm. tj. w przyszłą środę. Przyczyną tego jest fakt, że onegdaj nie zdążono przesłuchać pierwszych świadków.

Jako pierwszy świadek zeznaje dr. Starzyński, który leczył chore dzieci Grzeszolskiego.

Pierwszy raz dr. Starzyński był u zmarłej żony Grzeszolskiego jakieś półtora roku przed jej śmiercią. Chorowała ona na pokrzywkę.

Po śmierci Anny Grzeszolskiej był raz u Jerzyka, chorego na grypę, później zaś wezwany został przez Ubezpieczalnię do Jerzyka, na dwa dni przed jego śmiercią. Jerzyk chorował prawdopodobnie na zapalenie stawów i bardzo cierpiał. Gorączkę miał nieznaczną. Trudno było jednak dokładnie stwierdzić co to za choroba. Lekarz zauważył wypadanie włosów ale nie przywiązywał do tego większej wagi.

Na drugi dzień — mówi świadek dalej — zostałem ponownie wezwany przez Ubezpieczalnię W domu Grzeszolskich powiedzano mi, że chłopiec dostał szału, ale był przytomny. Nie zauważyłem objawów szału. Byłem przekonany, że to — jest gościec:

— Przewodniczący — A kiedy pan był wzywany do dziewczynki.

Św. — Około godz. 3 w nocy na 3 dni przed śmiercią. Zauważyłem u niej te same objawy co u jej brata. Zgon chłopca był

dla mnie niezrozumiały

Po sekcji dowiedziałem się, że na oponach mózgowych chłopiec miał zmiany Przypuszczałem więc, że może to było przyczyną śmierci. Jeśli chodzi o dziewczynkę to byłem już wtedy przekonany, że to nie mógł być gościec, że jest to coś conajmniej dziwnego.

Sędzia: — Jaka była konstrukcja fizyczna chłopca i dziewczynki.

Św. — Nie zauważyłem absolutnie fizycznych defektów.

Sędzia — Jak się zachowywał ojciec w czasie choroby dzieci?

Św. — Spokojnie, jak zazwyczaj mężczyźni.

Sędzia: — A Kuczalska?

Św. — Podniecona była i jakgdyby przejęta

Sędzia: — A jakie były włosy dziewczynki?

Św. — Dziewczynka miała włosy ostrzyżone bardzo rzadkie.

Jako następny zeznaje dr. Liedtke, który również wzywany był do chorych dzieci Grzeszolskiego. Twierdzi on, że przy powtórnem przybyciu do chorego Jerzyka, zaczął podejrzewać, że może tu zachodzi wypadek otrucia, tembardziej, że w czasie pierwszej wizyty, stwierdził stan, który nie powinien był tak gwałtownie pogarszać się.

W dalszym ciągu dr. Liedke oświadczą, że wezwany po jakimś czasie do chorej Lucyny, zauważył

analogję chorób.

Te same były bóle, drgawki, wypadanie włosów, nadzwyczajna bladość twarzy, cera ziemista itd.

Przyjeżdżając trzy razy do chorego Jerzyka, zastawał go zawsze samego, dopiero przy czwartej wizycie było kilka osób, przyczem jakaś pani, prawdopodobnie była to Kuczalska, płakała i spazmowała. Grzeszolski twierdzi, że po zażyciu proszku salicylowego, zapisanego przez dr. Starzyńskiego, chory Jerzy rzucał się, krzyczał, był nieprzytomny. Wówczas dr. Liedtke oświadczył mu, że proszek ten absolutnie

nie mógł wywołać

tego rodzaju reakcji.

Przewodn.:— Czy pan doktór, oraz dr. Bilik, który był u Jerzego razem z panem, zastanawiał się nad tem, co mogło być przyczyną wypadania włosów?

Dr. Liedtke: — Tak, urządziliśmy konsyljum i wysuwaliśmy przypuszczenie, że może tu zachodzić wypadek otrucia.

Przewodn.: — A czy Lucyna uskarżała się na inne dolegliwości?

Dr Liedtke: — Nie, ona już była nieprzytomna, chwilami tylko odzyskiwała przytomność i wtedy wołała:

— Tatusiu, tak mnie strasznie boli!

Ponieważ świadek nie przypomina sobie niektórych rzeczy, przeto przewodniczący odczytuje jego zeznania, złożone w śledztwie.

W dalszym ciągu dr Liedtke twierdzi, że wspólnie z drem Bilikiem wysuwali dwa przypuszczenia — albo sprawy mózgowe, albo otrucie. Wszystko jednak przemawiało raczej za tem drugiem, choćby ze względu na analogję chorób Jerzyka, Lucyny i służącej Cabajówny.

Adw. Pawełek: — Czy pan nie zwrócił uwagi na ten niezwykły spokój ojca mimo widoku cierpień dzieci?

Świadek: — Zachowanie się ojca było dziwne. Ciężki stan zdrowia dziecka, prawie umierającego, nie wywarł na nim większego wrażenia, ani jeśli chodzi o Jerzyka, ani jeśli chodzi o Lucynę.

Jako dalszy świadek zeznaje dr Helena de Moncet, lekarz Ubezpieczalni Społecznej. — Zeznaje bez przysięgi. Świadek przeważnie nic nie pamięta, to też przewodniczący odczytuje zeznania tej lekarki, złożone w śledztwie. Świadek potwierdził te zeznania i został zwolniony.

ROZPACZ KUCZALSKICH.

Następnie zeznaje bez przysięgi dr. Bilik. Zwrócono się do niego o wydanie świadectwa zgonu zmarłej Anny Grzeszolskiej. Ponieważ już krążyły różne pogłoski na temat nienaturalnej śmierci Grzeszolskiej, zawiadomiłem policję — mówi świadek — z którą się udałem do Grzeszolskich. Dowiedziawszy się od teściów Grzeszolskiej Bugajów, że stosunki w rodzinie Grzeszolskich były jaknajlepsze, wydałem świadectwo zgonu, choć się wahałem, gdyż

za chwilę miał się odbyć pogrzeb

Przez rok świadek ze sprawą tą się nie stykał, aż wreszcie wezwany został do chorego Jerzego, który był nieprzytomny i ciężko chory. Uwagę świadka zwracało zachowanie się Grzeszolskiego, który był nienaturalnie opanowany i wcale się do łóżka syna nie zbliżał. Później dr. Bilik dowiedział się, że Jerzyk umarł.

Na drugi dzień dr. Bilik spotkał się z komisarzem Ciesielskim, któremu powiedział, że sprawa zgonu tego chłopca jest zagadkowa i należałoby się nią zająć, co się też stało.

Gdy widział Lucynę, zauważył u niej podobne objawy. Za jakiś czas dr. Bilik wezwany został do ciężko chorej służącej Cabajówny, zdradzającej te same objawy to też przewieziono ją do szpitala

Zeznania tego świadka ożywiają publiczność, bo są rewelacyjne.

Sędzia Malinowski pyta się świadka o wrażenia w chwili gdy był przy łożu umierającej Lucyny Grzeszolskiej

Sędzia : Czy umierająca

bała się ojca?

Dr. Bilik: Odniosłem wrażenie że raczej tak. Do ciotki odżywała się czule co dowodziło, że jej ufa i lubi ją natomiast na ojca spoglądała szeroko otwartemi oczami w których czaił się widoczny lęk.

Prok. Suski: Pan doktór wzywany był jako prywatny lekarz, kto zatem płacił za pomoc lekarską?

Dr. B. Płacił osk. Grzeszolski który pytał mnie się przytem kto mnie wzywał. Odpowiedziałem mu że Kuczalska wobec czego nic więcej nie powiedział

Adw. Pawełek: A czy pan rozmawiał wtedy z Kuczalską i jak ona się zachowywała?

Dr. B.: Rozmawiałem i widziałem że rozpaczała Odniosłem wrażenie że jest to

szczera rozpacz

Zresztą nie wzywałaby lekarza do chorej Zwróciłem również uwagę na — Grzeszolskiego bo uderzył mnie jego kamienny wprost spokój. Trzymał się od łóżka zdaleka nie widziałem u niego żadnego wzruszenia i wobec majestatu śmierci palił najspokojniej fajkę

Przew.: Uchylam to pytanie.

Po nieoficjalnej rozmowie obrońcy z dr. Bilikiem, na co zwrócił im uwagę przewodniczący, zeznaje dr. Józef Maćkowski lekarz szkolny gimnazjum im. B Prusa, który znał i badał ś. p. Jerzyka Grzeszolskiego.

Przewodniczący zadaje świadkowi pytanie: ile lat obserwował Jerzyka Grzeszolskiego.

Dr. Maćkowski: Zaledwie pół roku przed śmiercią.

Przew.: A czy badał go pan, a zwłaszcza jego budowę?

Dr. Maćkowski: Iglądałem kartę zdrowia, którą w szkole ma każdy uczeń Przekonałem się, że Jerzyk był zupełnie zdrów i nie miał nigdy przedtem żadnych dolegliwości. Gdy zgłosił się w międzyczasie do mnie, stwierdziłem u niego bronchitis i dlatego zwolniłem go od gimnastyki.

Gdy drugi raz przyszedł do mnie o poradę, 5 marca 1933 r., a więc na 2 tyg. przed śmiercią, stwierdziłem objawy reumatyzmu i dlatego na dłuższy czas został przeze mnie zwolniony od ćwiczeń Chłopiec żalił się wtedy, że bolało go całe ciało.

Przewodniczący, widząc u wszystkich zmęczenie, które sam odczuwa, ogłasza przerwę obiadową.

JAK DZIAŁA TAL?

Po przerwie zeznaje, jako pierwszy, zaprzysiężony świadek dr. Troppauer, który opisuje właściwości talu. Mówi on, że przed dziesięciu laty z ramienia Towarzystwa Ochrony Młodzieży żydowskiej w Polsce, postanowił oczyścić żydowską młodzież szkół powszechnych z krzywicy i parchów, które panowały nagminnie. Na podstawie zaświadczeń uczonych zagranicznych, sprowadził z Berlina octan talu. Preparat ten umieścił w aptece Grocholskiego w Sosnowcu, która wydawała go na jego recepty.

Świadek opisuje dalej, że w czasie leczenia octanem talu miał bardzo przykre zajście. Zastosował on pewnego razu preparat z przed dwóch tygodni do leczenia, czworga dzieci. Okazało się, że z preparatu ulotniła się woda i wszystkie czworo dzieci uległo zatruciu. Dr. Troppauer wyleczył je jednak.

Świadek opisuje dalej objawy, towarzyszące zatruciu talem, a więc mówi, że powstają bóle w stawach, kłucie w stopach, zaczerwienienie śluzówek oczu, bóle głowy, wypadanie włosów i stan podgorączkowy. Kuracja czworga zatrutych dzieci trwała dwa tygodnie.

Po doktorze Troppauerze zeznaje dr Majer, lekarz miejski w Sosnowcu. Mówi on, że tal używany jest również do trucia szczurów.

Dalej zeznaje lekarz powiatowy Blinstrub Przewodniczący pytał go, czy przeprowadzał sekcję zwłok żony Grzeszolskiego? — Dr Blinstrub odpowiada, że przeprowadził sekcję zwłok żony Grzeszolskiego i obojga dzieci.

Skolei zeznaje dr Branicki.

Sędzia Michalski pyta, czy doktór był wzywany do ś.p. Jerzego Grzeszolskiego, na co doktór odpowiada, że tak. Sędzia pyta dalej, kto był wtedy w domu. Doktór odpowiada, że były jakieś dwie panie, natomiast Grzeszolskiego w domu nie było. Diagnozy doktór wtedy nie ustalił, gdyż uważał, że konieczna jest obserwacja chorego. Kiedy po dziesięciu dniach świadek zauważył klepsydry Jerzego Grzeszolskiego, bardzo go to zastanowiło, gdyż uważał, że śmierć nie mogła nastąpić tak prędko.

Na tem badanie świadków, wezwanych na dzień wczorajszy, zakończono.

Rwące rzeki znoszą siedziby ludzkie.

Listą ofiar powodzi w Ameryce ciągle rośnie

WASZYNGTON 20.3. Stolicę Stanów Zjednoczonych nawiedziła powódź o rozmiarach od 1889 r. niebywałych. Mosty pomiędzy Waszyngtonem a Virginją są zerwane. Rzeka Potomac wezbrała i płyną zerwane Rzeka Potomac wezbrała i płynąc z niezwykłą szybkością zatapia okoliczne na zazwyczaj rzeka sprawia wrażenie

burzliwego morza.

Wszelka żegluga jest uniemożliwiona. Z niżej położonych części miasta władze przenoszą akta do budynków, którym nie grozi wezbrana rzeka.

PANIKA WŚRÓD LUDNOŚCI.

NOWY JORK, 20.3. Liczba ofiar powodzi do wczoraj do godz. 20-ej według czasu miejscowego

wynosiła 133 osoby.

Ludność zamieszkała w nadbrzeżnych okolicach rzeki Ohio na przestrzeni 300 km. ogarnięta paniką schroniła się na sąsiednie wyżej położone miejsca. Straty materjalne obliczane są na

25 miljonów dolarów.

W Pittsburgu, który pozbawiony jest światła elektrycznego zginęło 6 osób, a na przedmieściach Pittsburga — 13.

RZEKA OHIO PRZYBIERA..

NOWY JORK, 20.3. Rzeka Ohio w dalszym ciągu przybiera. Liczne miasta na brzegu Ohio znajdują się pod wodą. Wiele miast w miejscowościach dotkniętych powodzią, jest pozbawione gazu, światła i wody do picia. Niebezpieczeństwo wybuchu epidemji jest duże.

Poziom rzeki Susquehannah w stanach New Jork i Pensylvania wynosi 9 metrów i woda w dalszym ciągu przybiera. Harrisburg, główne miasto w stanie Pensylvania, jest całkowicie zalane. Straty spowodowane przez powódź obliczane są na 150 miljonów dolarów

Jeszcze tylko 500 włókniarzy strajkuje.

Sytuacja w przemyśle włókienniczym.

Łódź, 20 marca. — Strajk w przemyśle włókienniczym jest już całkowicie na ukończeniu. Dziś strajkuje zaledwie około 500 robotników, zatrudnionych w małych zakładach przemysłowych niezrzeszonych.

Na prowincji również sytuacja się wyjaśnia. Wynikiem pozytywnym strajku jest to, że prowincja podpisuje deklaracje odnośnie respektowania umowy zbiorowej.

Dotyczy to przedewszystkiem przemysłowców z Zelowa, gdzie około 75 procent właścicieli fabryk podpisało wczoraj deklaracje.

Delegat Niemiec w Londynie.

AMBASADOR RIBBENTROP niemiecki na konferencji londyńskiej.

Na froncie nic nowego -

twierdzi marszałek Badoglio.

Rzym, 20,3. —Komunikat wojenny nr. 159 głosi:

Zarówno na froncie somalijskim, jak na froncie erytrejskim nie zaszło nic godnego uwagi.

Jeden z naszych samolotów bombardujących trafiony został pociskiem artylerji przeciwlotniczej, lecz zdołał mimo to wylądować po stronie włoskiej, chociaż wszyscy członkowie załogi, z wyjątkiem jednego, odnieśli rany.

Profanacja kaplicy.

RYBNIK 20.3. Z Szczejkowic w pow. rybnickim donoszą: W ostatnim czasie nieznani złoczyńcy w ohydny sposób sprofanowali kapliczkę w naszej miejscowości, wieszając figury św. **do góry nogami** na sznurkach. Pozatem złoczyńcy powywracali ławki i porzucili w kaplicy próżne butelki z wódki.

Dolar 5.26

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5,26, w płaceniu 5,24, dolar złoty w żądaniu 9,06 w płaceniu 9,04 funt angielski w żądaniu 26,25, w płaceniu 26,15, rubel złoty w żądaniu 4,83, w płaceniu 4,80, marka niemiecka w żądaniu 1,42, w płaceniu 1,40 za 100 franków francuskich w żądaniu 35.00.

Bank Polski kupował dolary po 5.25, funty angielskie po 26.10

Dzisiaj rozpoczynamy na str. 6 druk

nowej niesamowitej powieści **Ludwika Wohla**, p. t.

JAD NIENAWIŚCI

Romantyczne przygody młodego Polaka wśród pięknych kobiet w egzotycznych kolonjach holenderskich.

RZĄDY FRANCUSKI i ANGIELSKI

aprobowały projekt londyńskiego układu

Rezygnacja z nowej strefy zdemilitaryzowanej

PARYŻ 20. III. Po zakończeniu posiedzenia rady ministrów o godz. 23.40 w nocy ogłoszono następujący oficjalny komunikat: „Rada ministrów zebrała się o godz. 21 w pałacu prezydenta pod przewodnictwem prezydenta Lebrun. Minister spraw zagranicznych Flandin przedstawił radzie sprawozdanie z rezultatów rokowań londyńskich Rada ministrów jednomyślnie aprobowała expose Flandina wyrażając zarówno jemu jak i Paul-Bonconrowi podziękowanie za energję z jaką bronili interesów Francji i pokoju Jutro minister spraw zagranicznych Flandin wygłosi expose w izbie deputowanych"

Havas jest upoważniony do zapewnienia iż rząd francuski

przyjął układy londyńskie

Flandin w godzinnem przemówieniu w głównych zarysach przedstawił rokowania londyńskie Po przemówieniu ministra spraw zagranicznych wywiązała się dyskusja która trwała trzy godziny

Wiadomość o aprobowaniu porozumienia przez gabinet brytyjski przyszła po zakończeniu posiedzenia rady ministrów.

LONDYN 20. III. — Gabinet brytyjski który obradował wczoraj od g. 22 do g 23.30 aprobował projekt porozumienia uzgodniony przez przedstawicieli czterech mocarstw lokarneńskich

Dzisiaj popołudniu w sprawie tej złoży oświadczenie w izbie gmin premjer — Baldwin albo minister spraw zagranicznych Eden.

NOWY TEKST UKŁADU.

LONDYN, 20.3. Agencja Reutera donosi: Projekt układu pomiędzy czterema mocarstwami lokarneńskiemi uległ licznym dalszym zmianom i obecnie opiera się rzekomo głównie na odwołaniu się do Międzynarodowego Trybunału w Hadze w kwestji sprzeczności paktu locarneńskiego z paktem francusko - sowieckim. Decyzja Tryb. Haskiego obowiązywałaby wszystkie strony.

Rząd brytyjski udziela również Francji i Belgji zapewnienia poparcia na wypadek agresji.

Klauzule dotyczące zorganizowania policji międzynarodowej w strefie granicznej francusko - niemieckiej, zarówno jak i żądania ewakuacji strefy zdemilitaryzowanej przez wojska niemieckie, zostały rzekomo wycofane.

—:—

Opiekun sprzedał sierotę za 5 złotych.

Ciężkie przeżycia nieślubnego dziecka.

Z Chojnic donoszą:

Przed sądem okręgowym odpowiada za porzucenie dziecka niejaka Napiórkowska Apolonja bez stałego miejsca zamieszkania. Oskarżona nie przyznaje się do winy twierdząc, że 10-letni Jan Korzeniowski będący na jej wychowaniu

sam się ulotnił.

Przewód ustalił następujący stan faktyczny:

10-letni Jan Korzeniowski jest dzieckiem nieślubnem i od roku ubiegłego sierotą. Po śmierci matki zaopiekował się nim stryj jego Szramkowski z Rzążawy. Opiekun niebardzo po ludzku obchodził się z sierotą, aż wreszcie postanowił chłopca się pozbyć Pewnego dnia w maju w roku ub. opiekun dziecka spotkał oskarżoną Napiórkowską, której bez jakiegokolwiek wyrzutów sumienia

sprzedał sierotę za 5 złotych.

Dla dziecka rozpoczęło się życie pełne smutku. Napiórkowska używała go jako narzędzie swego niecnego procederu. Wędrując od wioski do wioski posyłała go na żebraninę a jeśli nie użebrał tyle ile się spodziewała, biła chłopca w okrutny sposób żelaznym prętem. Chłopiec nie jednokrotnie cierpiał głód i ból Wreszcie w lipcu przywędrowała Napiórkowska z chłopcem do wioski Męcikał w pow chojnickim. Okrutna „właścicielka" chłopca pragnęła się pozbyć, ponieważ chłopiec nie miał daru dla uprawiania żebraniny. Wysłała więc chłopca do wioski sama — zaś ulotniła się, pozostawiając chłopca na łasce losu.

Nie wiedząc co ma z sobą począć chłopiec siadł w rowie i płakał Po kilku godzinach spotkał go w rowie robotnik leśny p. Mazurek z Giełdonu który chłopca zabrał do siebie. Biedny sierota dotąd — tam się znajduje i czuje się zupełnie szczęśliwie

Kiedy chłopiec stanął przed sądem rozpłakał się na widok oskarżonej. Przypomniały mu się dni głodu i bólu, jaki zadawała mu oskarżona. Ze łzami w oczach opisał sądowi całe przeżycia. Pamięta jak oskarżona wręczyła za niego wujkowi 5 zł. i potem zabrała w obce zupełnie strony. Codziennie chodził po wioskach żebrać a jeżeli plon nie był dla oskarżonej zadowalający, biła go.

Sąd skazał Napiórkowską na karę więzienia przez 8 miesięcy.

Desperacki krok młodego mężczyzny

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 20 marca. W dniu wczorajszym około godziny 7 wieczorem w lasku, w końcu ulicy Łagiewnickiej znaleziono leżącego w kałuży krwi mężczyznę. Krew spływała z głębokiej rany gardła i rąk, poprzecinanych przy dłoniach. Mężczyzna, obok którego leżała brzytwa dawał słabe oznaki życia. Zawezwano niezwłocznie karetkę miejskiego pogotowia ratunkowego. Przybyły w chwilę później lekarz przewiózł desperata, w stanie groźnym, do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Samobójcą okazał się 24-letni Edward Malinowski, niewiadomego miejsca zamieszkania. Przyczyna rozpaczliwego kroku był brak środków do życia.

— W podwórzu przy ulicy Dalekiej nr. 1 spadł z dachu i odniósł okaleczenia twarzy, oraz złamanie lewej ręki 13-letni Artur Funke, zamieszkały w tymże domu. Poszkodowanego przewieziono do szpitala.

— Na ulicy Wrześnieńskiej został napadnięty i dotkliwie poturbowany przez nieznanych sprawców 32-letni Adam Zielczak, niewiadomego miejsca zamieszkania.

— Na ulicy Zgierskiej wypadł z tramwaju i odniósł okaleczenia twarzy 37-letni Abram Szymbach, zamieszkały w Zgierzu.

WYJAŚNIENIE.

W związku z notatką „Tańce w poście przyczyną krwawej bójki na Chojnach" wyjaśniamy, że nazwisko jednego z poturbowanych wydrukowano mylnie: Wacław Smarzyński. Powinno być: **Wacław Smoczyński** zam. przy ulicy Karpackiej 16

Krwawe imieniny Józefów.

Ukamienowany parobek.

ŁÓDŹ 20 marca. Tragicznym epilogiem zakończyła się wczoraj restauracyjna libacja Józefów we wsi Czarnocin, powiatu łódzkiego.

Kilku solenizantów wyprawiło ucztę dla swych kolegów. Pito na umór już od południa. Około godziny 7 wieczorem pomiędzy pijanymi już parobczakami wynikła sprzeczka.

Właściciel restauracji w obawie przed zdemolowaniem mu lokalu wyprosił towarzystwo z lokalu. Pomiędzy parobczakami wynikła bójka w polu, poza szeregiem stodół.

Inicjatorem bójki był niejaki 27-letni Józef Dróżdż, przeciwko któremu wystąpili pozostali uczestnicy libacji. Kiedy wymieniony wydobył nóż, przeciwnicy rzucili się na niego z kamieniami. Kiedy Dróżdż ugodzony dużym kamieniem w klatkę piersiową

upadł na ziemię,

rzucano w leżącego dalej kamieniami o wadze kilku kilogramów. Gdy nie dawał już znaku życia parobczacy rozbiegli się. Mieszkańcy wioski pośpieszyli wówczas z pomocą Dróżdżowi, który już jednak nie żył.

Nieszczęśliwy został dosłownie ukamienowany, przyczem śmierć jego nastąpiła naskutek uszkodzenia czaszki.

Zaalarmowana wiadomością o dokonanem zabójstwie policja zwłoki Dróżdża zabezpieczyła do czasu zejścia komisji sądowo - lekarskiej.

W rezultacie przeprowadzonego przez policję dochodzenia pod zarzutem zamordowania Dróżdża zatrzymani zostali dwaj mieszkańcy Czarnocina Józef Rózga i Stanisław Kaban.

POCHMURNY DZIEŃ

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 20 marca. W dniu dzisiejszym, o godzinie 9 rano, temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 5 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 3 stopnie powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 759,5 milimetra. Tendencja barometryczna stan stały ciśnienia.

Słabe wiatry zachodnie i południowo-zachodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pochmurno o przejściowem zachmurzeniu. W dalszym ciągu pogoda sucha.

DZIEWIĄTA SERJA

konkursu z nagrodami za uważne czytanie.

Konkurs polega na zebraniu 7 wycinków słów z kolejnemi numerami w ciągu tygodnia. Słowa te ukryte w tekście 4-ej strony utworzą zdanie, i uczestnicy konkursu nadsyłać będą rozwiązanie w formie tego zdania składającego się z 7 słów.

Dla uczestników konkursu redakcja przeznacza 11 nagród pieniężnych 1 nagroda 25 złotych 2-ga nagroda 20 złotych 3-cia nagroda 15 złotych i 8 nagród po 5 złotych. A więc w dzisiejszym numerze „Echa" czwarte słowo z cyfrą „4" w tekście na stronie 4-ej (a nie tylko w „Krateczkach").

Kto zastrzelił 18-letniego młodzieńca?

Zagadkowy napad przed restauracją.

Z Katowic donoszą:

Na szosie Brynowskiej w Piotrowicach — Ochojcu tuż za restauracją Pluty postrzelony został ciężko przez nieznanego sprawcę pomocnik kupiecki konsumu Rożdzień —Szopienice (filja Ochojec) 18-letni Albin Siarkowski brat naczelnika urzędu pocztowego w Piotrowicach. Sprawca usiłowanego zabójstwa zbiegł nierozpoznany w ciemnościach.

Siarkowski opuścił wraz z urzędniczką konsumu Rutą Jeziorską po zamknięciu składu lokal konsumu w zamiarze udania się na przystanek kolejowy w Ochojcu. W odległości 30 kroków od konsumu tuż za restauracją Pluty zbliżyło się do nich 3 mężczyzn o wysokim wzroście z których jeden krzyknął „Stać" wyciągając równocześnie broń i strzelając do Siarkowskiego z odległości pół metra.

Siarkowski padł natychmiast ciężko ranny na ziemię i utracił przytomność Jeziorska wystraszona zaczęła krzyczeć o pomoc oraz uciekać. Bandyci wystrzelili do niej drugi raz, chybiając jednak na — szczęście.

Ciężko rannego Siarkowskiego znaleziono przy szosie dopiero po upływie pół godziny po zawiadomieniu przez Jeziorską policji. Przewieziono go natychmiast do szpitala św. Józefa w Mikołowie gdzie stwierdzono u niego naruszenie serca i przestrzał płuca lewego Stan groźny

Siarkowski zmarł w południe nie odzyskawszy przytomności

Sprawców ohydnej zbrodni do tej - pory nie ujęto. Dotychczas nie zdołano ustalić czy chodzi tu o napad rabunkowy czy też o akt zemsty osobistej.

ŻYCIE ZGIERZA.

Trzy razy wychodzili...

Strajk po burzliwej konferencji zlikwidowany.

Dzień wczorajszy przyniósł ostateczne zlikwidowanie akcji strajkowej, ponieważ lonwebrzy, wzbraniający się dotąd podpisać umowę zbiorową, po burzliwej i długiej konferencji w gmachu Zarządu Miejskiego w obecności inspektora inż. Tadeusza Kakowskiego wreszcie umowę podpisali.

Konferencja rozpoczęła się o godz. 13 Zagaił ją inspektor Kakowski apelując do przedstawicieli przemysłu zarobkowego, aby podpisali umowę zbiorową z r. 1933 z dodatkowym protokółem z dn. 14 bm., gdyż inne miasta również prowadzące jeszcze akcję patrzą na Zgierz i oczekują jakie nastąpi tu rozwiązanie. Robotnicy oświadczyli, że swego stanowiska nie zmienią. Lonwebrzy proponują uregulować najpierw stawki z przemysłowcami zgierskimi, którym Związek jakkolwiek umowę podpisał, chce płacić taniej. Również w dalszym ciągu lonwebrzy nie godzą się na warunki umowy zbiorowej z 1933 r. i chcą zawrzeć umowę lokalną opartą na tańszych cenach. Wobec tego, że sprawa nie posuwała się naprzód robotnicy mieli już zamiar opuścić konferencję. Lonwebrzy widząc, iż to nie żarty poprosili inspektora o godzinę namysłu, podczas której będą mogli się naradzić między sobą.

Po przerwie przemysłowcy zarobkowi komunikują że mogą płacić 20 gr. od tysiąca, co przy przeciętnie wyprodukowanych 28 tysiącach dziennie stanowiłoby 5,60 zł. zamiast 6,76 zł. jaka jest przewidziana dla Zgierza w umowie zbiorowej. Żądają więc miast 5 proc. — 28 proc. upustu. Sprzeciwiają się temu stanowczo robotnicy nie chcąc o tak wielkim upuście słyszeć. Inspektor również nie godzi się na takie rozwiązanie, gdyż od stawki zł. 6.76 nie wolno odbiegać. Zarobkowcy twierdzą, że takich warunków nie wytrzymają, jednak proszą jeszcze o przerwanie obrad dla dalszego porozumienia się wzajemnego.

Po tej przerwie p. Grand w imieniu Związku Majstrów Tkackich w Zgierzu (lonwebrów) zażądał dla siebie 10 proc. upustu od umowy zbiorowej. Oświadczenie to wywołuje w naprężonej i tak mocno atmosferze konferencji wybuch protestu ze strony robotników, tak, że wszyscy zaczęli opuszczać salę. Na usilne jednak prośby inspektora oraz przedstawiciela robotników p. Pawlika przywrócono porządek.

Zarobkowcy proszą znowu już po raz trzeci o zarządzenie przerwy, w czasie której inspektor pracy zdołał nakłonić ich do podpisania umowy.

Sporządzono odpowiedni protokół, który obie strony podpisały. Stawka dzienna akordowa wynosić ma zł. 6,76 (u fabrykantów produkujących na własny rachunek wynosi 6,95 zł.).

Praca odbywać się będzie u lonwebrów tylko przez jedną zmianę, 8 godzin na dobę od godz. 8 do 5 z jednogodzinną przerwą obiadową. Nadto dla lepszego przestrzegania uprawnień i przepisów a przedewszystkiem 8 godzinnego dnia pracy obie strony wyłonią specjalną komisję, do której wejdzie po 2 delegatów z każdego związku

Ożywioną dyskusję w łonie samych lonwebrów wywołała kwestja pracy tylko przez jedną zmianę na dobę (8 godz.) Niektórzy z nich pracują obecnie 2 zmiany lub półtorej, tak, że nie chcieli się na taką inowacje zgodzić: pociągnęłoby to za sobą redukcję kilkunastu robotników. Jednak ostatecznie przegłosowano opornych, i wprowadzono 1 zmianę aby pozbawić niektórych nielojalnych fabrykantów pretekstu do zatrudniania rzekomo na 2 zmiany, lecz przez tych samych robotników, jak to miało miejsce dotychczas. Dla zachowania więc 8 godz. dnia pracy i łatwiejszego jego przestrzegania powzięto powyższą decyzję. Następnie wszystkie bez wyjątku firmy muszą prowadzić bezwzględnie księgi wypłat i książeczki obrachunkowe. Cenniki muszą być wywieszone na widocznych miejscach w fabrykach itd. Po ciężkich więc debatach ostatecznie strajk zlikwidowano. Dzisiaj robotnicy przystąpią do pracy.

Zdarzenia i wypadki

(—) Rada Ligi Narodów uchwaliła jednogłośną rezolucję, w której stwierdziła, że zajęcie przez Niemcy zdemilitaryzowanej strefy Nadrenji było naruszeniem paragrafu 43 traktatu wersalskiego. Delegat niemiecki Ribbentrop założył protest przeciwko tej uchwale.

(—) Podczas katastrofalnej powodzi w Stanach Zjednoczonych zginęło dotychczas przeszło 100 osób.

(—) Zwłoki Venizelosa zostaną przez dwa dni wystawione w katedrze ateńskiej, a następnie przewiezione na Kretę.

(—) Rokowania sowiecko - japońskie na Dalekim Wschodzie mają przebieg pomyślny.

(—) Wczoraj z okazji imienin ś.p. Marszałka Piłsudskiego odsłonięto na domu przy ul. Moniuszki 2 w Warszawie, gdzie Komendant zamieszkał po powrocie z Magdeburga, tablicę pamiątkową.

(—) Plenum Sejmu obradować będzie dziś wieczorem nad projektem ustawy o uboju bydła, wniesionym przez posłankę Prystorową.

(—) Na szosie Bydgoszcz — Koronowo wydarzyła się katastrofa samochodowa. Samochód, którym jechał rejent Kosidowski, burmistrz z Koronowa wraz z synem, uczniem gimnazjalnym i służącą, Gertrudą Modrak, wskutek defektu kierownicy wpadł na drzewo, Szofer Fr. Burda poniósł śmierć na miejscu, syn zaś rejenta wskutek odniesionych ran zmarł w drodze do szpitala. Rejenta Kosidowskiego i służącą w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

(—) Wczoraj w urzędzie wojewódzkim odbyła się dekoracja odznaczonych przez Wojewodę Hauke-Nowaka:

Złotym Krzyżem Zasługi udekorowany został p. Bruno Krusche z Pabjanic srebrnemi Krzyżami Zasługi pp. Alojzy Typko — wicedyrektor polskiej YMCA w Łodzi Tomasz Kozłowski — kierownik polskiej YMCA w Łodzi, Stanisława Jankowska zakonnica z Łęczycy Stanisław Cebrowski wicestarosta powiatowy z Łęczycy Witold Szronowski i red. Stanisław Rachalewski

Bronzowemi Krzyżami Zasługi udekorowani zostali policjanci starsi przodownicy — Feliks Furmankiewicz, Juljan Gorgiel, Edward Litych, Adam Łabużek, Antoni Łaski i Wiktor Zrzeźniak przodownicy Henryk Cieplak, Franciszek Kade, — Szczepan Karolewski i Władysław Maćniak posterunkowi — Czesław Chojecki i Ignacy Cichacz, oraz trzej woźni Ubezpieczalni Społecznej: Adam Jaworski i Walicki z Łodzi i Kędzierski z Chocianowic

(—) Na Marysinie kończy się budowa 116 domków Towarzystwa Osiedli Robotniczych.

Jeśli chodzi o koszt — to domek starego typu kosztuje zł. 7.475 przyczem kupujący wpłaca zł. 1.475 zaś resztę pokrywa Bank Gospodarstwa Krajowego. Zaznaczyć warto, że wszystkie wybudowane dotychczas domki starego typu są sprzedane.

Domki nowe, których koszt wynosi zł. 5.800, (przyczem kupujący wpłaca złotych 800, a B.G.K. zł. 5.000), znajdują się w chwili obecnej w liczbie 116 na wykończeniu, gdyż są już pod dachem. Dalsze zaś są w budowie.

ŻYCIE PABJANIC.

Całkowite zakończenie strajku włókniarzy

DECYDUJĄCA KONFERENCJA.

W lokalu Pabjanickich Kupców i Przemysłowców Żydowskich przy ul. Bóżniczej 11 odbyła się ostatnia konferencja tkaczy niezrzeszonych z przedstawicielami nierzeszonego przemysłu włókienniczego w Pabjanicach z udziałem inspektora pracy in. Pawłowskiego.

Po kilkugodzinnych obradach przemysłowcy niezrzeszeni umowę zbiorową podpisali i zobowiązali się do jej przestrzegania

W ten sposób strajk w całym przemyśle włókienniczym m. Pabjanic został ostatecznie zakończony.

Jak już na początku strajku zaznaczyliśmy strajk odbił się przedewszystkiem na spożywczych sklepach w których robotnicy z braku zarobków w okresie — strajku znacznie się zadłużyli za pobrane artykuły pierwszej potrzeby. Kupcy drobni skarżą się z tego powodu na brak kapitału obrotowego i ograniczyli zakupy towarów

DWIE SPÓŁKI ZŁODZIEJSKIE

Chęciński Bolesław (Kapliczna 12) oraz Marciniak Władysław (Piękna 1) namawiali do kradzieży dwie służące Janinę Łobodę i Zofję Chałuba z Łasku i razem całe towarzystwo stanowiło przez jakiś czas zgraną spółkę złodziejską dzieląc się zdobytym łupem Powinęła się im jednak noga i złapane zostały na gorącym uczynku kradzieży kwoty 15 złotych na szkodę pewnego mieszkańca Pabjanic za co cała spółka stanęła przed sądem. Po udowodnieniu oskarżonym winy sąd skazał Chęcińskiego i Marciniaka na 6 miesięcy aresztu każdego zaś wspólniczki wymienionych Łobodę i Chałubę na 2 lata domu poprawy z zawieszeniem

Agata Wincenty ze wsi Wymysłów pod Pabjanicami oraz Szer Władysław bez stałego miejsca zamieszkania za kradzież brony sprężynowej skazani zostali przez Sąd Grodzki w Pabjanicach pierwszy na 6 miesięcy ,drugi na 9 miesięcy — więzienia. Dzięki amnestji karę im częściowo darowano

PROTOKÓŁY

Za pozostawienie 3-letniego dziecka bez opieki spisano protokół ojcu dziecka którym okazał się Jeske Oskar.

Zuzański Jan (ul. Tuszyńska 41) pociągnięty został do odpowiedzialności za wywołanie bójki na ul. Zamkowej

P.

BURZA W LONDYNIE.
„Związek zakładów piłki nożnej"
TOTALIZATOR NA BOISKACH.

Londyn, w marcu.

Na tytułowych stronicach najpoważniejszych pism angielskich, zażarte polemiki, gorące dyskusje, a co to wszystko?

Chodzi o totalizatora przy zawodach piłki nożnej...

Co niedzielę sześć, czy siedem miljonów Anglików zakłada się o wyniki meczów piłkarskich. Co tydzień miljony szylingów płyną przez kasy prywatnych bookmacherów. Tak było od wielu, wielu lat. Ale od jakiegoś miesiąca coś się zepsuło. Kierownicy angielskiej ligi piłki nożnej.

nagle zaprotestowali,

i to w sposób niezwykle stanowczy. Zaprotestowali w imię ideałów sportowych, dobra wychowania fizycznego, zdrowia moralnego młodzieży. Postanowili raz na zawsze położyć kres totalizatorstwu piłkarskiemu i to w ten sposób że do ostatniej chwili, do soboty, zachowane będzie w tajemnicy, jakie mecze odbędą się tego dnia, jakie drużyny się ze sobą spotkają, i nie podane będą do wiadomości również ich składy. Nie będzie się można zakładać, bo nie będzie wiadomo o co...

Tu wybuchła wojna. Zakotłowały się namiętności koło sprawy totalizatora. Wyszły na jaw szczegóły, które ideowość protestu ligi piłkarskiej stawiają pod znakiem zapytania. Zahuczało w prasie.

Okazało się przedewszystkiem, że cały totalizator skoncentrowany jest w kartelu bookmacherów, zwanym „Związkiem dla wzajemnych zakładów piłki nożnej". Przed każdą sportową sobotą (w niedzielę nie wolno urządzać w Anglji zawodów) klient „związku" otrzymuje

listę meczów

i może postawić na którąś z drużyn. Przesyła oznaczoną listę spowrotem do „związku" wraz z odpowiednią stawką (za każdy mecz od pół szylinga do półtora).

Nie można się dziwić, że przy sześciu miljonach klientów „związek" zarabia wory złota. I to podobno, a nic innego drażni dyrektorów ligi piłki nożnej. „Związek zakładów" twierdzi, że dyrektorzy ci żądali od niego przed paru laty zapłaty za prawo druku programów zawodów piłki nożnej. „Związek" nie doszedł z ligą do porozumienia. Rozeszło się o wysokość sumy. Zarząd ligi zdementował jak najenergiczniej to twierdzenie, ale ziarno zwątpienia w czystość intencyj ligi już padło.

Podchwycił je natychmiast socjalistyczny „Daily Worker", który przewekslował całą sprawę na tory polityczne. Ma to być podobno jeszcze jedna forma wyzyskiwania ubogich klubów robotniczych, grających na prowincji, przez rekinów z ligi, którzy chcą z zakładów

ciągnąć zyski.

Konserwatywny „Observer" odpowiada na to, że liga dowiodła swej uczciwości, mimo, że nieogłaszanie programów wpłynąć może na frekwencję na meczach.

Jest to zresztą głos odosobniony. „Daily Herald" grozi lidze utratą sympatji publiczności i prasy, a więc utratą wogóle gruntu pod nogami. A „Daily Express" i „Morning Post" podchodzą do tej sprawy od strony... zagadnień budżetu państwowego. Stwierdzone zostało, że w 1935 roku nie mniej niż 120 miljonów funtów (trzy miljardy złotych!) przesłała poczta dzięki tym zakładom. „Morning Post" wskazując jak olbrzymie dochody dają te zakłady państwu, nawołuje do nałożenia podatku od totalizatora, albo jeszcze lepiej— do jego upaństwowienia ,stworzenia monopolu loteryjnego. W każdym razie —

nie znosić zakładów!

A publiczność? W ostatnią sobotę na meczu ligowym w Newcastle było zaledwie 8000 osób, najmniejsza ilość, jaką kiedykolwiek zanotowano na pierwszoklasowych zawodach. To na znak protestu przeciwko zamiarom ligi. Jednocześnie wszystkie urzędy pocztowe były dosłownie oblegane przez nadawców przesyłek pieniężnych do „związku wzajemnych zakładów" Mało tego. Powstał nowy „związek zakładów" finansowany przez...

towarzystwo dobroczynne.

A na ostatniem posiedzeniu ogólnego związku bookmacherów wbito, zdaje się, ostatni gwóźdź do trumny szlachetnego projektu Ligi. Opracowano bowiem plan, który „pozwala" na przezwyciężenie trudności, powstałych przez zmianę kalendarza zawodów. Gracze otrzymają we właściwym czasie wszelkie potrzebne informacje". Liga jest więc bezsilna.

Dyskusja w prasie płonie nadal gorącym płomieniem i mądre, skomplikowane argumenty bronią totalizatora. Zdaje się jednak, że fakt ten tłumaczy się, wbrew pozorom nie troską o przyszłość piłki nożnej ani o dobro robotników, ani o dochody państwa. Istnieje taka stara anegdotka o dwóch Anglikach, zastanawiających się nad spędzeniem niedzieli.

Pierwszy Anglik: „Tańczyć?". Drugi: „Nie!" Pierwszy: „Kino?" Drugi: „Nie!" Pierwszy: „Sport!" Drugi: „Nie!" Pierwszy: „Zakładać się?" Drugi: „O, tak!".

To nam tłumaczy, dlaczego w obronie totalizatora tyle nerwów tracą flegmatyczni zazwyczaj Anglicy.

I. Zw.

Samochód czy koledzy?
ŚMIERTELNA WĘDROWKA PIJAKA.

Na ulicy de Souchez w Lievin w pobliżu kawiarni Vande Gravelle znaleziono w błocie ciężko rannego człowieka, którym okazał się obywatel włoski, Guiseppe Entasini, lat 41, zamieszkały w Avion. Entasini pracował w fabryce amoniaku. Dnia poprzedniego Entasini przyszedł do fabryki

zupełnie pijany.

Kazano mu więc iść do domu, ale Entasini poszedł jeszcze pić. Obszedłszy wszystkie szynki, Entasini zjawił się późnym wieczorem w szynku Decroix, gdzie znajdowało się dwóch Polaków: Janus i Lewandowicz, oraz dwóch Francuzów: Flour i Courrion. O północy właściciel kawiarni poprosił swych gości, żeby opuścili lokal. Bez protestu wszyscy wyszli na ulicę, ale Entasini utracił nagle władzę w nogach i upadł na ziemię. Obydwaj Polacy pośpieszyli mu z pomocą i postawili pijanego na nogi, poczem wraz z Francuzami odeszli. Entasini pozostał sam na drodze i od tej chwili niewiadomo, co się z nim stało. Prawdopodobnie przewrócił się powtórnie i nie mogąc się podnieść pozostał na drodze. W tym czasie przejeżdżał widocznie jakiś samochód, którego kierowca nie zauważył leżącego i przejechał go. Rannego przewieziono do szpitala w Lens, gdzie wkrótce zakończył życie.

KIEPURA W WIEDNIU
kręci nowy film.

Nowy film Kiepury jest w pełnym toku przygotowań do realizacji. Ostatnie dyspozycje wydawane są w obecności wielkiego artysty, który przyjechał już do Wiednia. Film nosi tytuł: „Im Sonnenschein" (W blaskach słońca), reżyseruje go Carmine Gallone, scenarjusz napisał Lotar Mayring. Partnerką Kiepury będzie znana aktorka Friedl Czepa.

Po ukończeniu tego filmu Kiepura wstąpi do Krynicy (gdzieś około Wielkanocy) potem pojedzie do Berlina na gościnne występy w Operze Państwowej. Równocześnie przeprowadzi pertraktacje co do dalszych swoich filmów, z których jeden oparty na polskim temacie, zaprojektowanym przez naszego głośnego rodaka, będzie zdaje się zrealizowany przez N. D. L. S. (Syndykat kin niemieckich). Sensacją dla propagandy muzyki polskiej ma być występ Kiepury w „Halce", którą w maju br. wystawi nareszcie opera berlińska „Unter den Linden".

Podziel się z biednym głodnym, a zmniejszysz znacznie nędzę

37

PENSJONAT PANI PĘKALSKIEJ

W. SAWICKI

Adaptacja autoryzowana Eugenjusza Bałuckiego.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:
Pani Pękalska otrzymała od nieznajomego [...]0.000 złotych i kupiła za te pieniądze pensjonat.

* * *

— Pan Koltowski? Dzieńdobry, jak się pan czuje?.. Pokój na dwie osoby?.. [...]am... Anglicy?... Dobrze! Dziękuję bardzo dziekuję!

Wracając złapała Kazię:

— Gdzieś przepadła Numer trzeci jeszcze nie posprzątany, zabieraj się do roboty, bo za godzinę Anglicy przyjadą. [...]uczesz się, albo przynajmniej czepek [...]óż... Czekaj! Niech Lodzia skoczy do [...]ru, wiesz do którego, i powie starsze[...] panu, żeby zaraz wracał do domu:— [...]ojrzała na Janka: — Chwili nie spam! Cały czas na nogach i jak pan widzi, wszystko muszę sama zrobić. Pan [...] święte życie! Pewno urlop sobie zro[...] Niema pracy w biurze?

— Owszem, proszę pani, jest, nawet [...]żo. Od rana jestem w mieście. Wpadłem do pani, bo mam interes. Chciałbym zamówić pokój na środę.

— Co za jeden? Będzie płacił?

— Pokój? Dla kogo?

— Przyjeżdża znajomy mojego szefa.

— O, tak, bardzo bogaty człowiek, Polak, emigrant z Brazylji..

— Z Brazylji! No to dobrze... Panie Janku, niech mi pan pomoże zwinąć dywan. Skaranie Boskie z dzisiejsza służbą...

Prosze, nawet tu pełno popiołu od papierosów! Wie pan, mężczyźni, jak wypiją za dużo, zachowują się niczem dzikusy.... Dziękuję, panie Janku. Wszyscy się porozlatywali. Władek jest, naturalnie na służbie, ale Tomek poszedł poprawić po wczorajszem, Ninka też znikła, nawet nie widziałam, kiedy. No, ale z nią jeszcze mam do pomówienia..

Śliwowski postawił w kąt zwinięty dywan, mył ręce i pożegnał się.

Schodząc po schodach, uprzytomnił sobie z przykrą wyrazistością, że mama Pękalska nie opuści Warszawy na jeden dzień i nie zachoruje, choćby miało przyjechać dziesięciu Grablików.

— Chciałeś wyprawić ją na wieś, albo do jakiegoś uzdrowiska? — mówił do siebie: Nie, panie Śliwowski, nawet niema co marzyć o tem!

Zatrzymał się przed kioskiem i wypił butelkę wody sodowej.. Zdaje się piąta. Potem ze smutnie zwieszoną głową powędrował dalej załatwiać sprawy firmy „Edward Konard".

ROZDZIAŁ XX.

Minęły piątek, sobota. W niedzielę Śliwowski poszedł do państwa Pękalskich..

Wszystkie pokoje były znów zajęte z wyjątkiem jednego, który został zarezerwowany dla znajomego pana Konarda.

Nastrój poprawił się wyraźnie.

Pękalska uspokoiła się i nawet nie wspominała o skandalicznym wybryku córki

Zresztą do tego przyczynił się najwięcej Koltowski, który posyłając nowych gości, zawsze dawał do zrozumienia, że korzyści wypływające z łączności między pensjonatem a kinoteatrem „Miami" należy zawdzięczać przedewszystkiem pannie Ninie. Przytem nie zapominał wyrazić żalu, że się urwała doskonale zapowiadająca się karjera artystyczna..

Pękalska dawała wymijające odpowiedzi, ale postanowiła w głębi duszy, że jej córka już się nigdy nie ukaże na scenie i coraz częściej zapytywała, co będzie z kursami handlowemi.

Ninka nie sprzeciwiała się otwarcie, lecz myślała, że teraz to nie ma najmniejszego sensu, ponieważ zostanie wkrótce panią Śliwowską, a mąż jako wspólnik wywiadowni Konarda, zarobi na nich dwoje.

Drażniła ją nieświadomość, jaka droga dzie do małżeństwa.

— Słuchaj, Janku — zwracała się do niego przy każdej sposobności — Teraz już wiesz napewno, że mama nigdzie nie wyjedzie, więc jak urządzisz...

— Poczekaj jeszcze parę dni — przerywał jej Janek: — Trochę cierpliwości W następnym tygodniu wszystko się wyjaśni.

* * *

W środę rano Śliwowski zbudził się z dziwnym uczuciem pewności, że nastał dzień krytyczny.

— Dziś! — powiedział do siebie: — Dziś bomba pęknie!..

Ogolił się starannie, ubrał, wypił śniadanie z apetytem niemniejszym, niż zwykle — jednem słowem był usposobiony pogodnie i beztrosko.

Podobno zdarza się często, że przed wykonaniem wyroku delikwentów ogarnia niezwykły spokój.

Teraz Janek uprzytomnił sobie, że jest całkiem bezsilny i uspokoił się nagle. Nie mógł powstrzymać ani zmienić biegu wypadków, które zbliżały się do rozwiązania, więc złożył ręce i z rezygnacją poddał się losowi.

Wszedł do biura i przywitał się wesoło z szefem

Pan Konard był bardzo podniecony.

— Depesza, panie Janie! — wołał.— Z Gdyni!

Śliwowski nawet nie zapytał, od kogo, miał niezbitą pewność że mógł ją nadać tylko emigrant z Brazylji..

— Grablik przyjedzie do Warszawy dziś o dziewiętnastej czterdzieści. Pan go spotka na Dworcu Głównym i odwiezie do pensjonatu pani Pękalskiej. Proszę zapytać przy sposobności, czy pan Grablik nie życzy sobie, abym go odwiedził któregoś dnia.

— Dobrze, panie dyrektorze — odpowiedział Janek, lekko pochylając głowę.

— Tu jest poczta dzisiejsza. Nadeszło dużo nowych zleceń, w tem kilka poważnych dla „Elry". Muszę powiedzieć, panie doktorze filozofii in spe, że jestem z pana bardzo zadowolony!.— ciągnął szef, klepiąc po ramieniu Śliwowskiego: — Rano dzwonił do mnie dyrektor „Elry", mówił, że nasze wywiady są bardzo rzeczowe i dokładne. O dwunastej mam być w towarzystwie „Samochód Polski". Sami się zwrócili do nas. Rozumie pan! Sami!...

Śliwowski rozpoczął urzędowanie od tego, że zatelefonował do pensjonatu i uprzedził o przyjeździe magnata brazylijskiego, dla którego przed kilkoma dnia mi zarezerwował pokój.

Potem już starał się nie myśleć więcej o Grabliku.

Niech się stanie wola nieba. Przyjmie ją ze spokojem i godnością, jak przystało na dorosłego mężczyznę.

* * *

O wpół do ósmej Śliwowski już był na dworcu i przechadzając się po peronie myślał że los jest siłą potężną a przytem nieobliczalną i zdolną do złośliwych figlów. Naprzykład, teraz każe mu być świadkiem spotkania się Pękalskiej z Grablikiem, to jest uczestniczyć w tem, czego chciał uniknąć za wszelką cenę.

Ujrzał zbliżającą się lokomotywę, która wiozła mu wyrok. Miał wrażenie, że stoczyła się z szyn i mknie wprost na niego.

Jeszcze kilka chwil i pociąg stanął.

Janek westchnął z rezygnacją i zaczął przyglądać się podróżnym, szukając wśród nich Grablika.

— Nagle drgnął.

— Ten! — pomyślał— na pewno ten!..

Zdziwił się bardzo, bo wyobrażał go sobie zupełnie inaczej.

Zamiast szczupłego człowieczka o dobrotliwych oczach, zobaczył wielkiego mężczyznę atletycznej budowy, wzrostu przynajmniej metr dziewięćdziesiąt, szerokiego w ramionach i naogół trochę podobnego do boksera Carnery.

— A tom wpadł, psiakrew! — pomyślał Janek: — Taki niedźwiedź raz stuknie i już będzie po mnie!..

Zrobił parę niezdecydowanych kroków w kierunku podróżnego, który nie śpiesząc się wysiadał z przedziału pierwszej klasy, za nim dwóch tragarzy niosło kilka walizek, upstrzonych różnobarwnemi nalepkami hotelowemi.

Rozwiały się resztki wątpliwości. Janek przystąpił, uchylił kapelusza:

— Czy mam zaszczyt mówić z panem Grablikiem?

Podróżny szybkim gestem przyzwyczajenia poprawił duże okulary rogowe i ze zdziwieniem spojrzał na młodzieńca.

— Pan Konard? — zapytał po chwili.

— Nie, proszę pana, jego współpracownik. Przybyłem z polecenia szefa, aby powitać pana w jego imieniu i zaprowadzić do pensjonatu.. Pozwoli pan, że się przedstawię — Śliwowski jestem.

— Cudownie — powiedział Grablik, wyciągając potężną dłoń: — Ma pan swój samochód?

— Swój samochód?.. Tak!.. to jest, nie. Nasz wóz firmowy jest niestety zepsuty, ale teraz mamy w Warszawie doskonałe taksówki.

W samochodzie Janek milczał. Grablik rozglądał się z ciekawością na wszystkie strony.

— Ogromnie wypiękniała Warszawa! Teraz już naprawdę wygląda na europejską stolicę!.. Cieszy mnie bardzo, że tu widzę porządek, bo go niema na całym świecie. Cudownie!..

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Na kolonji Nowy Sąd, pod Wierzbnem odbyła się wizja przy udziale przedstawicieli Komisarjatu Rządu, warszawskich kolejek dojazdowych i sekwestru sądowego kolonji. Wizja ta pozostaje w związku z wnioskiem zgłoszonym przez zarząd Kolejek Dojazdowych, by wywłaszczyć na ich rzecz tereny kolonji, na których już wzniesiono dworzec kolejki Grójeckiej i ułożono zapasowe tory kolejowe. W ten sposób kolejki bronią się przed drugą zrzędu eksmisją, gdyż już przegrały w sądzie sprawę, wytoczoną przez sekwestr sądowy kolonji Nowy Sąd o usunięcie nowobudowanego dworca. Decyzja Komisarjatu Rządu w sprawie wywłaszczenia, znana będzie w najbliższych dniach. O ile będzie ona nieprzychylna dla kolejek, wykonana będzie druga zrzędu eksmisja.

* * *

Liczba abonentów telefonicznych w Warszawie zwiększa się stale. Na dzień 1 marca stolica posiadała 55,431 abonentów telefonicznych, dysponujących 67.126 aparatami.

* * *

Na ukończeniu jest budowa pomnika dla uczczenia członków służby zdrowia poległych za Ojczyznę, wykonywanego według projektu Wittiga. Dotychczas na budowę pomnika zebrano 168 tys. złotych, potrzeba jeszcze 50 tys. zł.

* * *

W swoim czasie komisja do zwalczania hałasu przy Związku przedsiębiorstw komunikacyjnych w Polsce wystąpiła do wojewody Jaroszewicza z wnioskiem o skasowanie tak dotkliwego dla mieszkańców przyległych domów i przechodniów dzwonka w sygnalizacji stałej przy regulacji ruchu ulicznego w 3 punktach Al. Jerozolimskiej, a mianowicie: przy skrzyżowaniu tej alei z Nowym Światem, Bracką i Marszałkowską. Uznając ten postulat za słuszny, władze administracyjne postanowiły znieść sygnalizację dźwiękową, pozostawiając jedno czerwone światło, które będzie oznaczało ruch zamknięty, a brak tego światła— drogę wolną. Przystąpiono już do wykonania odpowiednich robót.

* * *

Głośny w swoim czasie projekt urządzenia wystawy światowej w Warszawie w roku 1943 ucichł. Podobno spowodu braku funduszów wystawa światowa w tym terminie nie odbędzie się, wymagałoby to bowiem zbyt wielkich kosztów przy urządzeniu odpowiednich terenów. Natomiast jest rzeczą niemal pewną, że na Pradze właśnie tam, gdzie miała się odbyć wystawa światowa, zostanie zbudowana kosztem 3 do 4 miljonów złotych, zaprojektowana przez Izbę Przemysłowo Handlową hala wystawowa, w której znajdą pomieszczenie organizowane w Warszawie targi, pokazy itd. Co do wystawy światowej, to najbliższy po roku 1943 termin możliwy do uzyskania przez Polskę wypadnie podobno na rok 2192.

Krateczki.

SZEWC KALASANTY.

BRZYDKIE KAWAŁY.

Wiele złożyło się na to powodów, że z każdym zawodem związane są ściśle różne przyzwyczajenia: I tak np aktor — amant musi być uwodzicielem nawet w życiu prywatnem, bez względu na fakt, czy ma na uwodzenie ochotę ,czy nie lub jest smętny i łysy Krawiec jest zgarbiony i trzyma igłę w ustach Dorożkarz i szofer wożą „nietutejszych" dokoła miasta, chociaż wskazany adres znajduje się o kilkanaście kroków. Kupiec z zawodowego przyzwyczajenia nie wykupuje — weksli Dozorca cierpi na wstręt do zamiatania podwórza, aktorka musi mieć długi u krawcowej i — jeśli gra stale role naiwne ,musi posiadać dwudziestoletniego syna.

Rzecz całkiem zrozumiała, że nie będę pisał o przyzwyczajeniach zawodu — ... jest to tajemnica zawodowa. A zresztą poco pisać, kiedy i tak wszyscy o naszych przyzwyczajeniach wiedzą. Zresztą są to naogół przyzwyczajenia miłe, rozsądne i wzbudzające sympatję społeczeństwa. Naturalnie prócz osób bezpośrednio zainteresowanych.

Bodaj-że najciekawsze przyzwyczajenia zawodowe posiadają urzędnicy państwowi .Przypominają oni bardzo ten zegarek z zagadki, bowiem urzędnik państwowy: nie je, nie pije a żyje. Pozatem ze względu na swe sprawdzone przyzwyczajenia zawodowe urzędnik państwowy gdy synek mówi:

— Tata ,mam już zupełnie podarte buty ,kup mi nowe — odpowiada:

— Proszę złożyć podanie do dziennika podawczego .We właściwym czasie będzie rozpatrzone.

A gdy po miesiącu synek znowu monituje że już mu paluszki z podartych buciczków wyłażą, ostro odzywa się:

— Możesz założyć rekurs do wyższej instancji na postępowanie urzędu.

Pożyteczne dla budżetu państwa przyzwyczajenia posiadają szewcy, ku czci — których stworzono swego czasu powiedzonko: pije, jak szewc: Coprawda w tem twierdzeniu, że kto dużo pije ,ten pije jak szewc jest bardzo dużo przesady Znam człowieka ,który z zawodem szewckim nie posiada nic wspólnego a przepije każdego szewca, znam ślusarza, który „pije jak szewc" i znam szewca który wogóle nie pije.

Właściwie robienie butów posiada chyba jakiś związek z wódką jeśli takie powiedzenie powstało. Może istnieje stosunek proporcjonalny między każdą parą zrobionych butów, a butelką wypitej wódki. Chociaż znacznie dłużej trwa zrobienie pary butów ,niż przepicie zarobionych w ten sposób pieniędzy.

ZAWODNA PAMIĘĆ!

Szewc Kalasanty Muliński, posiadający warsztat pracy przy jednej z bocznych uliczek, usiłował godnie podtrzymywać szewieckie tradycje Z tej racji zanim — przystąpił do naprawy pary pantofelków czy męskich butów, musiał przedtem wypić odpowiednią ilość czystej z niebieską kartką. A gdy skończył robotę musiał przecież również oblać do rzadkie wydarzenie.

Zdarzyło się że panna Rozalja Kierwicka przyniosła do Mulińskiego do naprawy parę pantofelków.

— Kiedy będą gotowe? — spytała.

— No do jutra zrobi się.

Nazajutrz Kierwicka zgłosiła się, ale pantofelki jeszcze nie były gotowe Kalasanty kazał jej przyjść nazajutrz .Przyszła po dwóch dniach Przyszła do tygodniu Po miesiącu A pantofelków ciągle jeszcze nie było. Muliński nie chciał wogóle ich wydać, ani zrobionych, ani nie zrobionych. Wreszcie zdenerwowała się Rozalja i zaskarżyła szewca do sądu.

Muliński tłumaczył się że i owszem, pantofelki zrobił pamięta dokładnie, że zrobił a po zrobieniu poszedł na wódkę. Pantofle przypadkiem zabrał do siebie. Ot ,myślał, że spotka Rozalję po drodze to jej odda. Ale nie spotkał A gdy wracał już z szynku do domu zauważył że pantofelków niema. Rozwiały się. Poprostu — przedtem były a potem ich nie było Nie, nie przepił ich, ktoby tam kupił takie pantofle Rozalji.? Nie. Poprostu zgubił może A może wogóle nie przyjmował ich wcale do naprawy? Może tylko zdawało mu się i Rozalji zdawało się, że dawała mu pantofle do reperacji? A może i przyjmował. Pamięta, że poprawił w pantoflach co należy tylko, że pantofle zginęły...

Dwa tygodnie z zawieszeniem na dwa lata.

Jerzy Krzecki.

Kto zabił radcę magistratu?

LIBACJE WESOŁEGO MĘŻA.

Ze Lwowa donoszą:

W ub. roku około godziny 4-ej nad ranem w swem mieszkaniu przy ul. Stryjskiej został zabity strzałami rewolwerowemi radca magistratu i kierownik miejskiego komisarjatu dzielnicowego Alojzy Gosławski.

Wdrożone dochodzenia zdołały ponad wszelką wątpliwość ustalić śmierć denata, dalej fakt jego niezbyt idealnego pożycia z żoną Leonją, a wreszcie okoliczność, że w chwili gdy padały mordercze strzały, w mieszkaniu prócz żony zabitego, były obecne ich dzieci — dwaj starsi synowie Roman i Kazimierz, oraz dwoje młodszych Zbigniew i Danuta.

Teza o samobójstwie zmarłego odpadła z miejsca czyli, że zabójcą musiał być ktoś spośród wspomnianych członków rodziny denata, a jeśli się weźmie pod uwagę, iż Zbigniew i Danuta spali podejrzenia władz śledczych musiały skierować się w stronę Leonji Gosławskiej oraz jej synów Romana i Kazimierza. Kto zaś właściwie zabił śp. A. Gosławskiego, oto zagadka, która dotąd nie została prawomocnie rozwiązana.

Pani Gosławska wyparła się winy podobnie jak jej syn Stefan. Natomiast drugi syn Kazimierz wziął tę

winę na siebie,

twierdząc, że w chwili, gdy ojciec pierwszy strzelił w stronę matki — on syn usiłował odebrać ojcu rewolwer i w czasie szamotania się padły zabójcze strzały.

Po długotrwałem śledztwie sprawę przeciw Leonji Gosławskiej i synowi jej Romanowi umorzono, a przeciw Kazimierzowi Gosławskiemu wygotowano oskarżenie o zabójstwo.

W świetle dochodzeń okazało się, że śp. Alojzy Gosławski nie należał do rzędu mężów, którzy poza żoną i dziećmi — już nie widzą świata. Przeciwnie lubił się zabawić. Odwiedzał często restauracje i lokale śniadankowe, gdzie przesiadywał z przyjaciółmi od kieliszka i szklanki do późnych godzin nocnych.

Libacje te kosztowały wiele i wskutek tego u Gosławskich

był niedostatek.

Ponadto śp. Gosławski miał przyjaciółkę w osobie urzędniczki Magistratu pani B. Z tego powodu żona czyniła mu gorzkie wymówki na które śp. Gosławski reagował pięścią i obelgami, ba nawet strzelał do żony z rewolweru.

Na dwa dni przed tragedją wrócił on z Iwonicza, gdzie spędził swój kilkutygodniowy urlop. Stanąwszy na dworcu zamiast spodziewanej przyjaciółki, która miała go oczekiwać — spotkał swą żonę. Nazajutrz poskarżyła się przed nim pani B., że powiadomiona o jego przyjeździe zjawiła się o oznaczonej godzinie na dworcu, lecz natknęła się na panią Gosławską i została przez nią

obsypana wyzwiskami

wobec czego dla uniknięcia skandalu wróciła do domu.

Ostatni wieczór spędził denat poza domem. Wrócił dopiero około 11-ej w nocy w stanie kompletnie pijanym. Po awanturze z żoną położył się spać.

Gdy usnął pani Gosławska skontrolowała jego portfel i stwierdziła, że z całej pensji jaką ostatnio mąż pobrał zostało tam ledwie 70 złotych. W kilka godzin potem rozległy się w mieszkaniu Gosławskich jakieś krzyki poczem padły strzały od których zginął śp. Alojzy Gosławski.

Jaki był przebieg tej tragedji i czy istotnie Kazimierz Gosławski był zabójcą ojca — oto tajemnica czterech ścian, którą winien wyświetlić rozpoczęty proces przed Trybunałem karnym.

—00—

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 20 marca wieczorem:

RASZYN.

15.15 Wiadomości o eksporcie polskim
1..30 Cytra i piosenki. Wykonają: Zofja Zdziennicka-Bergerowa i Witold Conti
16.00 Pogadanka dla chorych — ze Lwowa
16.15 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego
16.45 Opowiadanie dla dzieci starszych
17.00 Morze polskie — odczyt z Krakowa
17.15 Minuta poezji
17.20 Kwintet na fortepian, obój, klarnet, waltornię i fagot
17.50 Poradnik sportowy
18.00 Melodje operetkowe w wykonaniu Mary Gabrielli
18.30 Program lokalny
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa
19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami Polskiego Radja
20.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.

Łódź, jak Raszyn, oraz:

15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Pogadankę z Łódzką Rodziną Radjową przeprowadzi Jan Piotrowski
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45 Muzyka z płyt
19.00 „Za nasze 22½ groszy" — pogadanka aktualna — wygłosi K. Łubieński
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy

SOBOTA, 21 MARCA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Program lokalny
7.20 Dziennik poranny
8.00 Audycja dla dzieci
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.10 Program lokalny
12.25 Koncert z Wilna
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 Program lokalny
15.00 „U kowala" — epizod z powieści Stefana Grabińskiego p.t. „Wyspa Itongo"
15.15 Nasz handel morski
15.20 Program lokalny
15.30 Koncert tria salonowego Janiny Pachulskiej
16.00 Lekcja języka francuskiego
16.15 Słuchowisko dla dzieci
16.45 „Cała Polska śpiewa"
17.00 „O Polaku, co założył państwo w Mandżurji" — odczyt, wygłosi Roman Umiastowski (z Łodzi)
17.15 Nowości z płyt (Katowice, Kraków i Poznań nadają audycje lokalne)
17.45 „Modrzew" — pogadanka
17.50 „Mówmy o prowincji"
18.00 Utwory na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu w wykonaniu Wł. Wochniaka
18.20 Pieśni w wykonaniu Józefa Korolkiewicza
18.40 Program lokalny
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.45 Pogadanka aktualna
20.00 Koncert kameralny
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy
21.30 „Wesoła Syrena"
22.00 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej
23.05—24.00 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.

Łódź, jak Raszyn, oraz:

7.50 Program na dzień bieżący
7.55 Parę informacyj
12.15 Muzyka z płyt
13.30 Od oberka do mazura — płyty
14.25 Przegląd giełdowy łódzki
18.40 Pogadanka gospodarcza p.t. „Na pograniczu dwóch Łodzi" — wygłosi red. Mieczysław Kotłoński
18.50 Pogadanka strzelecka
18.55 „Wesoły dymek z komina"
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Łódzkie wiadomości sportowe

HENRI FALK.

Detektyw.

Mam w policji przyjaciela — Juljusza Phileasa — człowieka czarującego: ma lat trzydzieści, jest elegancki, dobrze wychowany i nienagannie ubrany. Dalecy dziś jesteśmy od przysłowiowych marsowych, napoły rubasznych, napoły brutalnych typów dawnych funkcjonarjuszy służby bezpieczeństwa publicznego, w ciężkich, podkutych gwoździami, butach.

Spotykamy się niekiedy z panem Phileasem przy kieliszku pepermentu. Dowiaduję się wówczas licznych, nawet potajemnych historyj, gdyż rozmówca mój ma pełne zaufanie do mojej wypróbowanej dyskrecji. Tego wieczora rzekł mi:

— Wolno panu zrobić dowolny użytek ze sprawy, jaką mu opowiem. Została odłożona do akt ze słusznych powodów... ale jeszcze nie mówi się o tem ze względu na jej niedawny rozgłos... Wobec tego, iż wywiązać się zdołałem z niej z satysfakcją dla mego honoru zawodowego, opowiem ją panu, zmieniając tylko nazwiska... Przypuszczam, że domyśli się pan prawdziwych, ale proszę zachować je dla siebie...

Zaciekawiony wielce, nie omieszkałem udzielić panu Phileasowi żądanego przyrzeczenia. Ciągnął więc:

— Czytał pan zapewne przed trzema miesiącami, że znaleziono we własnej willi pod miejskiej słynnego poetę, zabitego kulą, która roztrzaskała mu czaszkę...

— Oczywiście! — zawołałem. — Chodzi o Jacquesa Langrune'a...

— Zgadł pan! — potwierdził Phileas. — Znaleziono na biurku jego list, umieszczony tam w celu symulacji samobójstwa... Tylko, że pisownia tego listu, aczkolwiek skreślonego charakterem pisma, podobnym do pisma ofiary, odrazu zdradziła podstęp zbrodniarza, człowieka najwyraźniej niewykształconego... Mój naczelnik dzielnicowy mnie powierzył zaszczytną misję rozpoczęcia śledztwa... Już na pierwszy rzut oka stwierdzić się dało, że ta zbrodnia w celu rabunku — (skradziono pieniądze i klejnoty) dokonana została przez osobę, obznajmioną z warunkami domowemi i pismem poety... Skądinąd pismo to było także powszechnie znane, dzięki licznym autografom i publikacjom... — Udało mi się zebrać ślady zbrodniarza w domu i ogrodzie, a także jego odciski palców... Najstaranniej przeprowadzałem swe poszukiwania, biorąc pod uwagę wszelkie możliwości... Przy okazji zrobiłem bardzo ciekawe odkrycie, lecz zachowałem je tylko dla siebie... Po tygodniu nie odnalazłem jeszcze przestępcy... A wówczas zawezwał mnie do siebie naczelnik dzielnicy:

— Sprawa — rzekł mi — wywołała ogólne poruszenie ze względu na ofiarę mordu. Zarzucają nam opieszałość. Mój biedny Phileasie, zmuszony jestem na rozkaz wyższy odebrać panu sprawę i powierzyć ją jednemu z pańskich słynnych kolegów...

— Już wiem, o kogo chodzi, panie naczelniku! — przerwałem mu. — Kolegą tym jest inspektor Peewitt!

Phileas zamilkł na chwilę, a potem ciągnął:

— Zmieniłem nazwisko na użytek pana... Ach! proszę mi wierzyć: w naszym zawodzie jak w każdym innym, są ludzie, którzy wykonywują swoje obowiązki skromnie i sumiennie, ale są też zwolennicy „bluffu", rozgłosu i podziwu. Do tych ostatnich należy inspektor Peewitt — rumiany grubas, człowiek gadatliwy, chełpliwy, ze swojem wieczystem: „Proszę liczyć na mnie!" A wobec tego, że przebywał za Atlantykiem, przy każdej sposobności zapewniać lubi: „Sprawę tę przeprowadzę wam po amerykańsku!" — Udaje też Amerykanina: fajka w zębach, sportowe ubranie w wielkie kraty... Co do mnie, proszę pana, nazywam ten typ człowieka detektywem filmowym.

Któregoś wieczora zawezwano mnie jednocześnie z nim do urzędu policji i proszono mnie uprzejmie o zakomunikowanie mu pierwszych szczegółów śledztwa. Ze zwykłą moją sumiennością wtajemniczyłem go we wszystko, co stwierdziłem, zachowując dla siebie tylko kilka drobnych szczegółów. — Słuchał mnie z miną drwiącą, a następnie oświadczył: „Drogi kolego, zawiele słów! Zabiorę się do tego po amerykańsku!" Napchał fajeczkę, zbiegł ze schodów, dla wywołania sensacji wskoczył do wielkiego samochodu sportowego, z pośpiechu zapomniał zapalić latarnie, ruszył, jak z procy, popędził przed siebie, przejechał, nie spostrzegłszy tego wcale, jakiegoś człowieka, przechodzącego jezdnię, i znikł w ciemnościach nocy.

Kilku policjantów podniosło poszkodowanego, dookoła którego zebrało się zbiegowisko... Nie omieszkałem oznajmić, że Mac Peewitt prócz zabójstwa człowieka odpowiadać powinien spowodu złośliwej ucieczki z miejsca wypadku... i wielce zniechęcony powróciłem do domu. Nazajutrz dowiedziałem się, że ofiara wypadku zmarła w szpitalu. Przy zabitym nie znaleziono żadnych dowodów tożsamości... I, oczywiście, zatuszowano sprawę. Nie było bowiem rzeczą odpowiednią robić wymówki memu „słynnemu koledze" w chwili, gdy donosił telefonicznie, że był na tropie zbrodniarza. Czekałem na rezultaty, nic nie mówiąc... Niezaprzeczalnie musiał być genjalny, jeżeli uda mu się wyświetlić sprawę. Co rano dowiadywałem się od naczelnika, że Mac Peewitt obiecywał: „Jutro już powiem panu coś nowego!" Lecz dzień mijał za dniem bez rezultatu... Należało czekać... Zresztą, niewiadomo nigdy...

Upłynął tydzień, a Mac Peewitt, mimo pewnej miny, nie osiągnął nic zgoła... Jakkolwiek poza murami prefektury policji wywoływał zwykłą sensację swem sportowem autem i szalonym pośpiechem jazdy, wewnątrz gmachu, przed swą władzą, przyznawać się musiał do niepowodzenia, jak poprzednio skromny Phileas. Mimo to nie tracił zwykłej czelności, a wszyscy, pamiętając jego dawniejsze wyczyny, pozwalali mu na puszczanie mydła w oczy... Stąd nadal darzono go zaufaniem, godząc się na wszystkie jego żądania: samolot do Madrytu, tygodniowy pobyt w Londynie, koszta na przeszukiwanie Sekwany na przestrzeni czterech kilometrów, obławę lasów Ville d'Avray i t. p. Mac Peewitt wrzeszczał, pocił się, wypuszczał kłęby dymu ze swej fajki, ale... znaleźć nie mógł zbrodniarza. Upłynęły już trzy tygodnie, i mimo całej swej wymowy, „słynny" Mac Pewitt nie znajdował już posłuchu u władz wyższych. Mówił jeszcze: „Tylko bez obawy!... Koło zacieśnia się już!... Mieć go będę wkrótce!" W międzyczasie szeptałem już w duchu: „Mac Peewitt! To ja mieć ciebie będę!" Dziwne bowiem, zdarzają się wypadki, proszę pana! Otóż, rozmawiając kiedyś z kelnerem pewnego baru wpobliżu mostu Św. Michała, przyszło mi nagle objawienie... Pamięta pan, iż mówiłem, że na początku mego śledztwa zrobiłem pewne odkrycie na miejscu zbrodni... Zbierając tam różne szczegóły, stwierdziłem na niklowej tacy odciski czterech, a nie pięciu palców ręki, której brakować musiało środkowego palca. Obecnie kelner udzielił mi przypadkowo bardzo ciekawej informacji, która przyprawiła mnie o bicie serca. Ale dla przekonania się, czy jestem na właściwym tropie, należało dokonać ekshumacji i uzyskać na to pozwolenia... Zaraz wyjaśnię panu wszystko...

Dwa dni później stanąłem, rozpromieniony, przed naczelnikiem dzielnicy.

— Panie naczelniku! Zagadka została rozwiązana. Odkryłem zabójcę Langrune'a.

Po wysłuchaniu mnie, szef mój zaciągnął mnie do prefektury policji:

— Chłopcze! Doznałeś upokorzenia, trzeba, żebyś skolei doznał zaszczytu!

I przed elitą naszych władz, w obecności samego Mac Peewitta, oznajmiłem z prostotą:

— Słynny mój kolega przez całe życie poszukiwać może zabójcę Langrune'a, a nie odnajdzie go nigdy, ponieważ uśmiercił go sam.

Zdumienie powszechne!... Ja zaś ciągnąłem:

— W istocie zabójca był człowiekiem, którego przejechał Mac Peewitt przed miesiącem wpobliżu prefektury... Służę dowodami: przedewszystkiem zbrodniarz pozostawił odciski czterech tylko palców prawej ręki, u której brakowało środk. palca. Odciski palców zostały zebrane przeze mnie w willi Langrune'a. Otóż przypadkowy świadek wypadku przejechania, kelner, opowiadał mi, że przejechany nieznajomy u prawej ręki miał tylko cztery palce. Po ekshumacji odciski palców okazały się identyczne. Zdołałem w ten sposób ustalić tożsamość służącego Langrune'a, człowieka, pozbawionego tutaj prawa pobytu.

Łatwo wyobrazi sobie pan minę Mac Peewitta, jedynego dziś na świecie detektywa, który zabił poszukiwanego złoczyńcę bezwiednie. Śmieszność pogrążyła go. Ja zaś otrzymałem premję i awans.

Powinszowałem mu tego szczerze przy nowym kieliszku pepermentu.

Tłum. L. M.

SPORT.

1000 WIDZÓW NA KOSZYKÓWCE.

Sukcesy Polaków w meczach z Łotyszami.

Późnym wieczorem w środę zakończony został pierwszy dzień turnieju gier sportowych, organizowanego przez warszawski AZS przy udziale drużyn stołecznych AZS i Polonji oraz łotewskiej Universitatetes Sports z Rygi.

Zawody odbyły się w sali YMCA w Warszawie i przyniosły zespołom polskim nieoczekiwany sukces w postaci 3 wygranych spotkań i tylko jednej porażki

W siatkówce pań AZS Warszawa pokonał zespół łotewski 2:0 (15:2, 15:9).

W siatkówce męskiej AZS warszawski pokonał Łotyszów 2:1, (15:11, 2:15, 15:11).

W koszykówce pań stołeczna Polonja pokonała drużynę łotewską 32:23 (15:13)

Natomiast w koszykówce męskiej drużyna łotewska, która jest akademickim mistrzem świata i mistrzem Europy, pokonała stołeczną Polonję w stosunku 60:28 (34:10).

Zawody wywołały duże zainteresowanie i zgromadziły około 1000 widzów.

BARNA POKONANY...

MISTRZOSTWA ŚWIATA W PING-PONGU.

W półfinałach gry pojedyńczej pań w ping-pongu o mistrzostwo świata padły wyniki następujące:

Niemka Krebsbach pokonała Czeszkę Szmid 3:0 (21:19, 21:18, 21:7).

W drugim półfinale Amerykanka Aarons niespodziewanie zwyciężyła dotychczasową mistrzynię świata Czeszkę Kettner.

W finale Aarons łatwo pokonała Niemkę Krebsbach 3:0, (21:16, 21:14, 21:11).

W półfinale gry mieszanej para węgierska Medyansky — Kelen pokonała parę niemiecką Schultz — Ullrich 3:0, (21:11, 21:7, 21:9).

W ćwierćfinałach gry pojedyńczej panów padły wyniki następujące:

„Polak" Ehrlich pokonał Amerykanina Marshalla 3:0.

Węgier Soos pokonał Łotysza Joffe 3:0

Austrjak Bergman pokonał Niemca Mauritza 3:0.

W półfinałach Ehrlich zwyciężył grającego w barwach austrjackich „Polaka" Bergmana 3:1 (16:21, 21:16, 21:18, 21:10), a Czech Kolar wyeliminował Węgra Soosa, który w poprzedniej rundzie niespodziewanie zwyciężył mistrza świata Barnę w stosunku 3:1 (21:18, 18:21, 21:12, 21:19).

EHRLICH WICEMISTRZEM ŚWIATA

W finale ping-pongowych mistrzostw świata, w grze pojedyńczej panów Czechosłowak Kolar pokonał Ehrlicha po walce niezwykle zaciętej w stosunku 3:2.

BIESIADA ARTYSTYCZNA W ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY.

Zarząd Koła Łódzkiego ZOR. zaprasza na Wieczór Wokalno Muzyczny (Czarną Kawę — Bridż) który odbędzie się dnia 22 bm. (w niedzielę) o godz. 17 w lokalu własnym przy ul. Moniuszki 1 (II p.).

W programie udział wezmą JWPP.: — Halina Sawicka-Wyszkowska — sopran, artystka Opery Warszawskiej, Stanisława Pawlikowska — fortepian, Irena Ocimkówna— absolwentka szkoły rytm. i plast. St. Paszkówny, Bronisław Nagujewski — wiolonczela, prof. Konserwatorjum Kijeńskiej, Eugenjusz Szumpich—tenor liryczny, artysta Opery Warszawskiej, Marian Szrajner — artysta rewjowy, Roman Gertner, Mieczysław Aniołkiewicz — orkiestra.

Wstęp dla członków i ich rodzin zł. 1.— dla wprowadzonych gości — zł. 1.50.

NOWE WŁADZE ZW. MAJSTRÓW FABRYCZNYCH.

Przy udziale ponad 300 osób członków odbyło się walne zebranie łódzkiego oddziału Związku Majstrów Fabrycznych R. P. Tematem obrad związku były sprawy organizacyjne i najdotkliwsze bolączki ogółu zrzeszonych majstrów na terenie Łodzi.

Po zakończeniu sprawozdania zarządu odczytane zostały sprawozdania: kasowe, komisji rewizyjnej, funduszu zapomogowego, bibljoteki i klubu kulturalno rozrywkowego. Po sprawozdaniach tych wywiązała się ożywiona dyskusja w rezultacie której walne zebranie udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorjum.

Skolei dokonano wyboru nowych władz związku. Nowy zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — Leon Sienkiewicz, wiceprezesi— Antoni Adamski, Zygmunt Chojnacki i Tadeusz Dzikowski, skarbnik — Adam Cichowski, sekretarze: — Eugenjusz Rzejak, i Szczepan Wagner, gospodarze:— Józef Grzesik i Bolesław Leśniewski, członkowie zarządu — Jan Stańczyk, Kazimierz Czernik, Stefan Wieszczak, Edward Michalski, Bronisław Bartoszewski i Adolf Fuks, do komisji rewizyjnej wybrani zostali: Franciszek Komorowski, Władysław Gonerski, Jan Bogucki, Wacław Cholewski Zygmunt Grabski, Gustaw Blauman i Ebert Zygmunt.

Nadto dokonano wyboru 19 delegatów na ogólnopolski zjazd majstrów fabrycznych, który odbędzie się w dniu 29 marca rb. w siedzibie łódzkiego oddziału Związku Majstrów Fabrycznych R. P. przy ulicy Żeromskiego 74-76.

Zebranie wizytowali przedstawiciele Rady Okręgowej Unji Pracowników Umysłowych w osobach prezesa p. Tadeusza Hejwowskiego oraz sekretarza p. Józefa Milewskiego.

Po raz pierwszy w Polsce...

Międzyszkolny turniej piłki nożnej

Warszawskie Koło wychowawców fizycznych organizuje po świętach wielkanocnych po raz pierwszy w Polsce — międzyszkolny turniej piłki nożnej. Na czele komisji organizacyjnej stoi znany piłkarz, a obecnie wychowawca fizyczny prof. Ciszewski i prof. Paruszewski.

W turnieju przewidywane są pewne odchylenia od normalnych przepisów, dotyczących czasu gry. Czas trwania meczów międzyszkolnych określony został na 2×30 min.

Ciekawą inowacją będzie wprowadzenie kary wykluczania gracza z boiska na karne minuty, podobnie jak to ma miejsce w hokeju lodowym.

—OO—

Sport w kilku słowach.

W przygotowaniu do rozpoczynających się dn. 5 kwietnia mistrzostw łódzkiej klasy A. niemal wszystkie kluby tej klasy rozegrają w niedzielę 22 bm. mecze towarzyskie. Prócz zapowiedzianego już meczu Widzew—Makabi, o godz. 11-ej przed poł. odbędą się w niedzielę mecze następujące: na stadjonie WKS-u: WKS — Union Touring i na stadjonie Wimy: Wima— ŁTSG .

Do mistrzostw okręgu łódzkiego w zapasach i podnoszeniu ciężarów, które rozpoczną się w dniu jutrzejszym w sali Siły przy ul. Głównej 17. zostało zgłoszonych ostatecznie 69 zawodników.

Na pierwszem miejscu pod względem liczby zgłoszonych zawodników figuruje Sokół ,który zgłosił ich 13, dalej następują Wima 12, Siła 11, Kruszeender 10, Zjednoczone, 9, IKP 8, Unja 6, w mistrzostwach zadebjutują zawodnicy nowozorganizowanej sekcji atletycznej KPZjednoczone.

Na międzyklubowych zawodach bokserskich, które odbędą się jutro tj .w sobotę o godz. 20-ej w sali Geyera ,odbędą się walki następujących par: waga musza Usielski (G) —Błasiński (W) waga kogucia Leibowicz (T) — Zieliński (W) waga piórkowa Zbierski (G) —Szczepański (W) i Fred (G) —Wasserman (BK) waga lekka Golański (G) —Kasznia (W) i Mosman (BK) —Janas (IKP) waga półśrednia Jaskuła (G) —Genisław II (T) waga średnia Federman (T) — Sobosz (W) i waga półciężka Nisenbaum (T), — Tencer (BK)

W niedzielę organizuje Pabjanicki Podokręg Gier Sportowych w sali PTG przy ul. Pułaskiego w Pabjanicach propagandowe zawody przy udziale zespołów żeńskich i męskich ŁKS-u. Program imprezy został ustalony następujące koszykówka żeńska: ŁKS— Kruszeender, siatkówka żeńska. mecz pokazowy dwóch zespołów ŁKS ,koszykówka męska ŁKS—Reprezentacja Pabjanic. Początek zawodów o godz. 17-ej .

W dniu jutrzejszym odbędzie się o godz. 19-ej w sali przy ul. Rokicińskiej 64 doroczne walne zgromadzenie RTS Widzew.

Roczne walne zebranie klubu IKP które miało się odbyć w niedzielę 22 bm., zostało przełożone na 4 kwietnia.

Zarząd ŁOZK zawiesił w prawach członkowskich kluby kolarskie Bieg w Łodzi i RTSG w Rudzie Pabjanickiej.

Sekcja lekkoatletyczna Wimy organizuje w niedzielę 22 bm. bieg naprzełaj na dystansie 2800 km. dostępny również dla zawodników niestowarzyszonych. Start i meta na boisku Wimy, gdzie zgłaszać się należy w niedzielę do biegu o godz. 9-ej rano. Dla zwycięzców przeznaczone są nagrody.

W końcu czerwca przyjeżdża na tournee po Polsce piłkarska reprezentacja Brukseli, która rozegra w dniu 29 czerwca w Łodzi mecz z ligowym ŁKS-em.

—oOo—

ZEBRANIE DYSKUSYJNE.

W niedzielę, dnia 22 bm. o godz. 10 odbędzie się zebranie dyskusyjne członków Łódzkiego Towarzystwa Miłośników Akwarjów i Terrarjów w lokalu własnym przy ul. Rokicińskiej 41, gmach szkoły. — Wejście bezpłatne.

Zebrania dyskusyjne odbywają się stale w niedzielę po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

—0:0—

WINSZUJEMY

Jutro: Benedyktowi
Wschód słońca 5.38
Zachód słońca 17,48
Długość dnia 12,10
Przybyło dnia 4,34
Tydzień 12

Jutro ziemy na obiad:

Zupę kartoflaną, Gołąbki z ryżem, leguminę makaronową.

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Dzielnicy 8 Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Najbiedniejszym w Łodzi, wyraża podziękowanie dla dyrekcji, a w szczególności artystom i orkiestrze Kino-teatru „JAR" przy ul. Kilińskiego nr. 124, za bezinteresowne urządzenie przedstawienia rewjowego w dniu 16 bm., z którego całkowity dochód został przeznaczony na najbiedniejszych zamieszkałych na terenie Komisarjatu VIII P. P. m. Łodzi.

—:—

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

NOWY ORLEAN: loco 11.40, marzec 11.28—30, maj 10.87, lipiec 10.52

LIVERPOOL: loco 6.28; marzec 6.00, kwiecień 5.93, maj 5.87

Egipska: loco 9.24, marzec 8.86, maj 8.65, lipiec 8.46

BREMA: loco 13.51, maj 12.07, lipiec 11.91, pazdziernik 11.72

Waluty, dewizy i akcje

Mocniejsze usposobienie dla dewiz.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój mocniejszy, zwyżki kursowe były naogół nieznaczne.

Papiery państwowe — bez większych zmian

Zainteresowanie papierami państwowemi było umiarkowane, nastrój panował spokojny, utrzymany.

Papiery procentowe.

Dolarowa s. III 51.75, Konwersyjna 1924 60.00, Stabilizacyjna 1927 r. 63.00 (drobne), 7% Państw. B-ku Roln. 83.25, 8% Państw. B-ku Roln. 94.00, 7% BGK 83.25, 8% BGK 94.00, 7% Obl. Kom. BGK 83.25. 8% Obl. Kom. BKG 94.00, 5½% BGK 1 i 2—7 em. 81.00., 5½% Obl. Kom. BGK 1, 2-3 i 3 N em. 81.00, Ziemskie w Warszawie 5 s. 45.00, m. Warszawy 57.25, m. Warszawy 1933 r. 55.00 L. Z. Pozn. Ziem. Kred. s. L. 40.38, s. K. 42.25

Dalsza poprawa kursów akcyj.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój mocniejszy przy cokolwiek żywszych obrotach.

Bank Polski 97.50, Cukier 24.00, Ostrowiec s. B. 25.50, Starachowice 34.50

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 20. 3. — Giełda zbożowo-towarowa bez zmiany. Usposobienie spokojne. Ogólny obrót wyniósł 1801 tonn, w tem żyta 485 tonn.

POZNAŃ, 20. 3. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne: — nienotowane.

Ceny orjentacyjne: żyto 13.15 — 13.40, pszenica 19.50 — 19.75, mąka żytnia I stand. wyciągowa 0-30% 19.75 — 20.00. mąka pszenna I gat. wyciąg. 0-20% 31.75 — 33.50

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Był sobie więzień...
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Powiesić się, czy utopić?
Adria — W walce z caratem
Amor — 1) Generał Czeng; 2) Czerwony djabeł
Casino — Kapitan Blood
Corso — Walczę o życie
Czary — 1) Niebezpieczna kochanka; 2) Ostatni sygnał
Europa — Ostatni miljarder
Grand - Kino — Kapryśna Marjetta
JAR — na scenie: Jadą ułani...; na ekranie: Katastrofa Czeluskina
Metro — W walce z caratem
Miraż — Kochaj tylko mnie!
Przedwiośnie — Manewry miłosne
Palace — Mazurka
Rakieta — Za chwilę szczęścia
Rialto — Baron cygański
Sztuka — Dawid Copperfield
Stylowy — Epizod
Zachęta — 1) Wilhelm Tell; 2) Imitacja życia

WYSTAWY, MUZEA, BIBLJOTEKI.

Miejska Bibljoteka Publiczna przy ulicy Andrzeja 14 otwarta codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 10—21, w soboty od 10—19

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia książek dla dorosłych, ul. Rokicińska 1, — otwarta codziennie prócz sobót, niedziel i świąt od godz. 14—21

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne, Park Sienkiewicza, otwarte we wtorki czwartki i soboty w godz. od 15—18, w niedziele od godz. 10—14

Miejskie Muzeum Etnograficzne, ul. Piotrkowska 104, otwarte w środy, piątki, soboty i niedziele w godz. od 10—16

Miejskie Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów, Plac Wolności 1, otwarte w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10—15.

SZWACZKI do rękawiczek poszukiwane. Zgłaszać się Najberg, Gdańska 16 od 10 do 19 godz.

RADJO—SZEMATY najnowsze do samodzielnej budowy od 60 gr. do 1 zł. oraz zestrojone komplety, części dostarcza „Teletechnika" Warszawa, Elektoralna 30. Firma chrześcijańska.

HOLEWICZ Wiktorja Brodzińskiego 17, zgubiła kartę wstępu wydaną z f-my I. K. Poznański.

Dlaczego się starzejemy?
PRZEMĘCZENIE i PRZEJEDZENIE
dwaj nieubłagani wrogowie człowieka.

Kiedy wchodzimy w okres starości? Byłoby to ponad nasze siły. Byłoby to samo, co chcieć zamknąć życie w ramach reguł. Niestety, życie pod tym względem jest kapryśne. Jednych bowiem starość wcześniej przygniata, innych później. Dla jednych starość — to kres, dla innych jest ona czasem tylko piętnem zewnętrznem.

Ustrój traci w ciągu życia swą energję życiową, wyczerpuje się, własne komórki jego ulegają zużyciu niejako, a wyrazem ostatecznym tych zjawisk jest spowolnienie wszelkich procesów życiowych, zamieranie.

Ustrój młody posiada zdolność regeneracyjną, odrodczą. Rany goją się szybko. Wszelkie ubytki ulegają wypełnieniu tkanką pełnowartościową. Powoli jednak ustrój zatraca te zdolności, a komórki zwyrodniałe nie ustępują już miejsca nowym.

Starość zatem sprowadza się do stadjum zużycia komórek i tkanek ustroju. Niewątpliwie tak jest, bo znamy ludzi, których życie pełne trudów i znoju czyni prędzej starcami od innych. Siła żywotna, potencjonalna, zawarta niejako w komórkach ustroju wyczerpuje się wcześniej czy później,

zależnie od warunków życiowych

i wszelkich nadużyć. Kiedy zaś ustrój nie może już odpowiedzieć nowym procesom tworzenia wkraczamy już w okres zmian nieodwracalnych, postępujących stale naprzód — który ująć możemy nazwą starzenia się.

Praca jest niewątpliwie wielkim czynnikiem gnającym człowieka do starości. Ale czy nie większym bodajże jest odżywianie się i jego wielki proces przemiany materji. Człowiek żłobi sobie grób własnemi zębami — głosi popularne powiedzenie angielskie i nie jest ono pozbawione głębokiej prawdy.

Odżywianie obfite, nadużywanie alkoholu i innych używek są źródłem częstych zaburzeń jelitowych. Wytworzone w tych warunkach substancje trujące ulegają wessaniu do krwi, atakując

w pierwszym rzędzie wątrobę.

Ustrój broni się, jak może, ale sczasem wątroba staje się niezdolną do absorbowania i niszczenia jadów. Powstają różne zmiany nieodwracalne, które odtąd stopniowo pogłębiają zachwianie wydolności i równowagi gruczołowej. Te same jady uszkadzają naczynia, powodując w nich zmiany, które obejmujemy ogólnem mianem sklerozy. — Skleroza znów ze swej strony pociąga całą gamę innych następstw, podniesienie ciśnienia krwi, utrudnienie pracy serca, upośledzone odżywianie narządów i tkanek i t. d.

Czyżby zatem skleroza tylko była przyczyną starzenia się! Przyczyn musi być niezawodnie więcej. Przemawiałby za tem chociażby następujący fakt, że ludzie noszący wybitnie piętno starości nie zawsze mają rozległe zmiany w układzie sercowo - naczyniowym. Praca fizyczna i umysłowa, warunki i tryb życia, przeżycia i wstrząsy psychiczne — oto ogniwa długiego łańcucha przyczyn. Z punktu widzenia zmian w ustroju, te zdawały się być przyczyną starości, które udało się wykryć u jej progu. W pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na stan gruczołów płciowych i zanik ich, t.j. kres ich czynności fizjologicznej uważano za próg starości. Jest to o tyle błędne, że brak tych gruczołów u eunuchów nie przyśpiesza bynajmniej starości. Ponadto stwierdza się nieraz wydolność u mężczyzn w wieku 70—80 lat, mających inne wyraźne stygmaty starości.

Podejrzewano skolei wpływ innych gruczołów wydzielania wewnętrznego, tłumaczono starość zanikaniem szpiku kostnego, nic jednak nie mogło się ostać, jako przyczyna jedyna, zmuszeni jesteśmy przyjąć, że działa ich więcej równocześnie. W żadnym wypadku jednak zanik gruczołów płciowych

nie jest przyczyną starości.

Okres przekwitania kobiety jest tego najlepszym dowodem. Kobieta, która wchodzi w wiek krytyczny, poprzedza starość o kilkanaście lat.

Istota starości zatem polega na procesie wstecznym zanikania wszystkich komórek ustroju. Dlaczego jednak proces ten idzie równolegle w różnych narządach, zależy to chyba od stopnia wrażliwości, żywotności i odporności poszczególnych tkanek na czynniki zewnętrzne i wewnętrzne.

——0:0——

FRUWAJĄCA X MUZA.
Kino z nieba.

Kinematograf w samolocie — to nie jest już żadną nowością. W Ameryce, oddawna w ten sposób urozmaicają podróżnym podróż napowietrzną. Ale kino, spadające z nieba — tego jeszcze nie było.

Moskiewskie gazety donoszą, że eskadrą samolotów im. Gorkiego wypróbował właśnie

tę nową metodę,

która pozwala na wyświetlanie filmów nawet w najodleglejszych okolicach olbrzymiego kontynentu rosyjskiego.

Odbywa się to w ten sposób, że dwóch ludzi, zaopatrzonych w aparat projekcyjny, w odpowiedni zapas filmów, w zwinięty ekran i harmonję wyskakuje z samolotu ze spadochronami, po wylądowaniu ustawia aparat i ekran w odpowiednim pomieszczeniu i już po dwóch godzinach od chwili wylądowania rozpoczyna się seans filmowy przed oniemiałymi z podziwu chłopami odległych wsi rosyjskich, którzy często nie słyszeli nawet

o istnieniu kina.

Pierwsze próby dały świetne wyniki. Tworzy się teraz sześćdziesiąt takich grup filmowo-lotniczych, które będą odwiedzały daleko od miast położone wsie.

PODSŁUCHANE

PRAWA RĘKA

Halina chce opuścić męża.

— Dlaczego chcesz to uczynić? pytą przyjaciółka

— Bo mój mąż zawsze całuje moją prawą rękę

— Więc cóż z tego?

— Ależ jego prawa ręka, to jego sekretarka.

W HOTELU

— Panie gospodarzu — co to jest? Zdechła pluskwa na prześcieradle! Idę do innego hotelu!.

— Ależ — sam pan mówi, że pluskwa nie żyje....

— To co?... Skąd ja wiem, że ona — zdechła tak zupełnie bez rodziny? bez spadkobierców?

Szczęście pod biało-błękitną flagą.
Republika San Marino nie wojuje z... Etjopją

San Marino? Zacznijmy od małego objaśnienia: jest to płaskowyż górski o przestrzeni 59 kilometrów kwadratowych, między włoskiemi prowincjami Rimini i Pesaro, liczący 12.000 mieszkańców, z których 500 jest dyplomatami lub innymi urzędnikami państwowymi. Trzy wzgórza, uwieńczone średniowiecznemi zamkami połączone ciasnemi uliczkami i staromodnemi domkami, to jest „stolica" kraju.

Jaki jest stosunek tego kawałka ziemi włoskiej do wojny w Abisynji? Musi o tem wiedzieć cavaliere Giuseppe Valino, jeden z licznych dyplomatów małej republiki.

— Jesteśmy przedewszystkiem starymi przyjaciółmi Francji, z którą utrzymywaliśmy zawsze dobre stosunki — rzekł cavaliere Vallino. Pamiętamy o tem, że Napoleon I nietylko uznał naszą niepodległość, lecz zaproponował nam nawet

rozszerzenie naszego terytorjum

Propozycji tej nie przyjęliśmy. A Napoleon III i marszałek Mac Mahon byli gośćmi naszego rządu w zamku San Marino... Dzisiaj rząd nasz zajmuje bardzo rozsądne stanowisko wobec Włoch, bo chociaż jesteśmy niezawisłym narodem, to jednak należymy do wielkiej włoskiej rodziny....

— A jaki jest stosunek republiki do konfliktu włosko - abisyńskiego?

Cavaliere Vallino uśmiechnął się lekko

— Nie myślimy oczywiście o tem, aby wypowiadać wojnę negusowi i biało - błękitna flaga San Marino nie będzie powiewać nad ziemią afrykańską. Ale nie czynimy żadnych przeszkód naszym obywatelom, jeśli chcą zgłaszać się jako ochotnicy do armji włoskiej. Wielu z naszych zgłosiło się też do wojska włoskiego. Jako państwo jesteśmy neutralni. Prócz tego...

— Prócz tego?

— Jesteśmy nadal na stopie wojennej z państwem, znacznie silniejszem niż Etjopja...

— Z kim?

— Z Niemcami. Dziwi cię? Sprawa jest bardzo prosta. W czasie wojny światowej wstąpiło wielu naszych obywateli za zezwoleniem rządu

do armji włoskiej.

Niektórzy z nich dostali się do niewoli. Gdy państwa centralne dowiedziały się o ich przynależności państwowej, oświadczyły, że naruszyliśmy neutralność i będziemy uważani za wrogie państwo. Po skończeniu wojny światowej podjęliśmy znów stosunki dyplomatyczne z Austrją, ale nie z Niemcami. Dlatego formalnie jesteśmy dotąd z Niemcami na stopie wojennej.

Od spraw zagranicznych przeszedł cavaliere Vallino do spraw wewnętrznych republiki.

— San Marino — oświadczył — jest dotąd nienaruszone przez światowy kryzys. Nie znamy bezrobocia. Ludność nasza składa się z chłopów, a dochody ich wystarczają na zaspokojenie naszych potrzeb. Prócz tego posiadamy poważny program robót publicznych. Ci, którzy nie są ogrodnikami i rolnikami, pracują w kamieniołomach, niektórzy wykonują jednocześnie wszystkie trzy zawody. Nasze kamieniołomy pochodzą z VI wieku, a może jeszcze wcześniejszej epoki, bo założyciel republiki, święty Marinus, który w r. 384 uciekł przed pościgiem Djoklecjana z rzeszą chrześcijan, był rzeźbiarzem....

— A więc republika nie posiada kłopotów finansowych, jak inne państwa?

— Mamy swoją tajemnicę — odparł cavaliere Vallino. — Wydajemy tyle, ile zarabiamy. Nasz budżet wynosi 4 miljony lirów rocznie. — Nie znamy podatków bezpośrednich. Dochody płyną z podatków pośrednich i z turystyki. Pozatem otrzymujemy co roku półtora miljona lirów z włoskiej kasy państwowej za udział we włoskim systemie celnym.

— Oczywiście, że w republice niema wewnętrznych walk partyjnych?

— Niema powodu. Nasza konstytucja zapewnia nam

zupełny spokój.

Rządzą dwaj kapitanowie (obecnie Frederico Gozi i Salvatore Foshi), wybierani na przeciąg 6 miesięcy. Mogą oni wydawać postanowienia tylko wspólnie. — Prócz tego zarządzenia ich muszą być aprobowane przez radę państwa, złożoną z 3 członków. Prawo ustawodawcze posiada jedynie wielka rada, złożona z 60 członków.

— Czy ten ustrój jest stary?

— Pochodzi z r. 1295. Ale uległ w nowszych czasach modernizacji, mianowicie około roku 1600. Wystarcza nam zupełnie na nasze potrzeby.

Szczęśliwy kraj.

——0:0——

PRZY OKRĄGŁYM STOLE W LONDYNIE.



Rada Ligi Narodów w sali konferencyjnej pałacu św. Jakóba w Londynie.

LUDWIK WOHL

JAD NIENAWIŚCI

Powieść współczesna

1

I.

Dominik Ossowski — młody mężczyzna wzrostu około metr osiemdziesiąt osiem, o szerokich barach i jasnokasztanowatych miękko sfalowanych włosach, przykrytych hełmem tropikalnym — siedzi, trzymając w zębach dwa pędzle, trzecim maluje i przeklina wszystko, co mu przeszkadza w tem zajęciu: gęsty las, od którego ciągnie fala ciężkiego parnego powietrza, drogę samochodową, pokrytą grubą warstwą kurzu miałkiego jak mączka, i słońce.

Szczególnie słońce, w którem można się ugotować już o siódmej rano.

Przed Ossowskim na składanych stalugach stoi spore płótno a na niem widnieją: jaskrawo niebieska powierzchnia morza ożywiona gdzieniegdzie odcieniem liljowym i plamami nieprawdopodobnego koloru zielonego szkła butelkowego; pośrodku, na pierwszym planie — stara łódź malajska o podniszczonych gęsto załatanych żaglach; po prawej stronie — molo ze sznurem czółen, jakich tubylcy używają do połowu trepangów.

Stąd zalatuje ostrą zgnilizną.

Tylko lewy kąt trzeba koniecznie zmienić!

Tam stoi na kotwicy okręt wojenny. „Utrecht", pomalowany olśniewająco białą farbą.

W gruncie rzeczy Ossowski nie ma nic przeciw pancernikowi: wysmukła sylwetka i stalowe wieże, z których wyzierają groźnie lufy dalekonośnych dział, też mają swój urok.

Ale tu „Utrecht" psuje cały krajobraz.

Strzeliste a jednocześnie delikatne w rysunku, liście palmowe, morze, „prahu" — drewniana łódź malajska — ociężała i niezgrabna ;naiwne, niesłychanie brudne czółna poławiaczy trepangów.. i obok tego wszystkiego pancernik.

Nie, stanowczo się nie nadawał.

— Psiakrew! — mruknął przez zęby Ossowski: — Nie mogę go tu wpakować, bo cały nastrój djabli wezmą!... A tak też nie można zostawić, ten kąt będzie całkiem pusty!...

Po krótkim namyśle podłużył brzeg morski z lewej strony i na podobieństwo wąskiej kosy wpuścił go w jaskrawo niebieskie morze.

Przyjrzał się, przekręcając głowę z boku na bok i osądził, że teraz będzie dobrze.

Drobna poprawka geograficzna udała się znakomicie.

Mała, całkiem dopuszczalna nieścisłość ze względu na całość wrażenia.

Zbocze góry, oblane ciemnym szmaragdem roślin, na którym wykwitają szkarłatne hibiskusy i bladożółte malwy.

Ciemne drzewo łodzi, niebieskoliljowe morze z plamami koloru szkła butelkowego — wszystko skąpane w potokach światła, spływającego z bezdennie błękitnego nieba.

Tam mi to z rękami urwą — pomyślał młody malarz.

Tam — oznaczało: w Australji, która po dość gruntownem zbadaniu Sumatry, Jawy, Bornego i Celebesu miała być następnym etapem podróży Ossowskiego.

Tam takie kolory znali tylko ze słyszenia.

Zresztą nie śpieszyło mu się bardzo, ponieważ miał masę pracy na miejscu.

Czekały na niego olbrzymie plantacje ryżu, pokryte błyszczącą siecią kanałów wodnych; karawany bawołów, pełzające powoli i ociężale po straszliwie zakurzonych gościńcach; drobne, niezwykle zgrabne, jakgdyby z ciemnego bronzu wykute, postacie Malajów podczas żniw, pręgowane tygrysy, prześlizgujące się bezszelestnie przez gęstwinę bujnych zarośli, tchnących duszną, parną wilgocią.

Niewyczerpana kopalnia tematów dla malarza.

Posadził parę czerwonych punkcików na kawałek lądu, dodany samorzutnie Sumatrze w lewym kącie obrazu i uśmiechnął się z zadowoleniem, nie wypuszczając z zębów dwóch grubszych pędzlów, wskutek czego uśmiech stał się podobny raczej do grymasu.

Był ubrany, jak każdy Europejczyk w tym kraju: miał na sobie białe spodnie, białe pantofle, białą koszulę z szeroko otwartym kołnierzem i z rękawami po łokcie. Całość dopełniał hełm tropikalny.

Wyglądał zupełnie dobrze na tle jaskrawego krajobrazu podzwrotnikowego.

Jak drobna biała plama Europy.

Wiedział o tem i cieszył się jak zawsze świadomością, że stanowi składową i nierażącą część przyrody.

Było to prawdą o tyle, że miał naturę bezpośrednią i nieokiełznaną, choć bardzo wrażliwą na piękno; nie liczył się prawie z konwenansami życiowemi, ulegał czasami wybuchom wściekłości: wówczas wargi się zaciskały w wąską szparę, a w oczach latały złe błyski.

W takich wypadkach lepiej było nie wchodzić mu w drogę.

Podróżował już prawie półtora roku i nie byłby Polakiem z krwi i kości, gdyby nie zaczął odczuwać podświadomej narazie tęsknoty za ojczyzną, szczególnie silnej wieczorami, gdy gorące tchnienie zbliżającej się nocy rozpalało i burzyło krew.

Próbował wzorem miejscowych Europejczyków zażywać chininy — nie skutkowała; whisky była znacznie lepsza, ale działała na krótszą metę.

Jedynie podczas pracy zapominał o wszystkiem...

A więc Dominik Ossowski siedział i kończył obraz, rzucający się w oczy bachanalją kolorów podzwrotnikowej strefy, za który trochę później bogaty hodowca owiec z Brisbane albo z Freemantle miał mu zapłacić grube pieniądze.

Nie przeczuwał, że zaledwie parę minut dzieli go od momentu zwrotnego, że jest bliski wydarzenia, które zburzy wszystkie jego plany i zmieni gruntownie dotychczasowe życie, to jest dokona rzeczy w jego głębokiem przekonaniu niemożliwej.

Ta chwila nadchodziła właśnie, dając znać o sobie głuchym i jeszcze bardzo słabym hałasem.

Ossowski nic nie słyszał.

Przeżywał swój moment radości — do zupełnego wykończenia obrazu, pozostawały dwie, trzy małe poprawki, kilka muśnięć pędzlem i podpis.

Dopiero gdy hałas się wzmógł, gdy zaczął odróżniać wyraźnie nienaturalnie częsty, mimowoli wpadający w uszy stuk kopyt, do którego dołączył się nagle przeraźliwy krzyk — dopiero wówczas odwrócił głowę.

Drogą pędził lekki powóz, zaprzężony w parę koni, z woźnicą Malajem na koźle

Widok rozhukanych koni był rzeczywiście wspaniały i Ossowski potrzał z zachwytem malarza.

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcje odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.